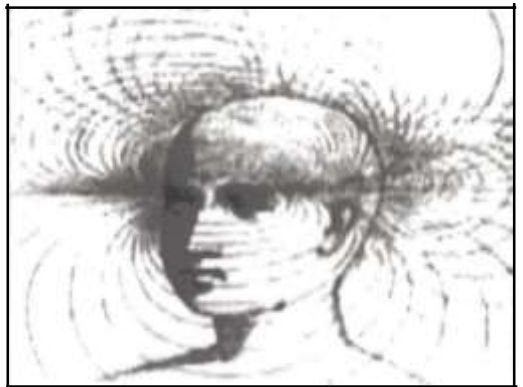


Thenaha, Abahar, Eleme i Ja



Tomek Wojtek Łągiewka

**Zakochany**



5-ta Droga



Miłość może być darem, jeżeli to właśnie Ją tym darem  
w swoim życiu uczynisz



Tomek Wojtek Łągiewka

# **ZAKOCHANY** w miłości

TUNOHUL  
Warszawa 2019

Tomek Wojtek Łągiewka

**Then a hã**

Zakochany w Miłości

**Koncepcja, redakcja, grafika i skład:**

Bestia i kk

**Copyright** © by Tomek Wojtek Łągiewka 2019

**Copyright** © by Lotna Fundacja Kultury 2019

ISBN 978-83-915102-7-8

Warszawa 2019, 2026

**I Wydanie autorskie:**

Lotna Fundacja Kultury

Kobylniki Małe 13

62-090 Rokietnica

[www.tomekwojtek.waw.pl](http://www.tomekwojtek.waw.pl)

**Druk:**

Fabryka Druku Sp. z o.o.

ul. ŻAK Kampinos 6

01-943 Warszawa

[www.fabrykadruku.pl](http://www.fabrykadruku.pl)

Thenahã, słodkiej kochanicy Wszystkiego  
MaQuni, słodkiej kochanicy Bestyi



## Imagine<sup>1</sup>

Ach, jakże cudownie byłoby pojawić się na tej uroczej planecie i radośnie tu żyjąc, ciągle rozkoszować się całą obecną tu Głębią wszelkiego Istnienia, i tym, jak ta cudowność, cudownie tu trwa: *miracula imaginea eternitea*.

Miałem już niczego nie pisać. Miałem dać światu odetchnąć. A i Tobie także. A tu nagle taka wpada: Kolejna książka. Kolejne strony zapisane maczkiem. I kolejne zalecenia. A właściwie te same, bowiem od napisania ostatniej książki nic się właściwie nie zmieniło. Ani we mnie, ani w Tobie pewnie. Ciągłe tkwimy w tym samym, cuchnącym, ludzkim szambie, i to ciągle na tych samych miejscach. Ja przy maszynie do pisania, a Ty na fotelu pod lampą. A wszystko to u mnie przez tę niezaspokojoną ogromną potrzebę, mus właściwie nie do pokonania. Przekonanie, a właściwie pewność stuprocentową, że nasze życie może być inne, lepsze: że możemy być wszyscy tacy szczęśliwi. I tacy radośni. Mądrzy, solidni i pewni. I że da się to osiągnąć<sup>2</sup>. I to do tego tak niewielkim

---

<sup>1</sup> Celowe nawiązanie do filmu Andrzeja Jakimowskiego z 2012 roku pod tym samym tytułem.

<sup>2</sup> Moje rozważania, przemyślenia, wnioski oraz wszystkie propozycje z nich wypływające, a także każde inne intelektualne działania w tym temacie: o Miłości, o Wredzie, i naszym istnieniu oraz życiu na tej planecie, tracą całkowicie swój sens w sytuacji, w której przyjmujemy, że aby utrzymać dalej ziemski biotop w równowadze, obecna populacja ludzka - jako że wykorzystano już wszelkie dostępne środki do jej naprawy - musi zostać zniszczona. I że decyzja w tej sprawie została już podjęta i wydana. A najlepszym i najmniej kosztownym rozwiązaniem, uznano samozagładę ludzkości, powierzając jej wykonanie, właśnie... Wredzie. W książce będę reprezentował stanowisko bardziej optymistyczne zakładając, że człowiek ma jeszcze możliwość zmiany, a przez to, naprawy siebie samego. Czy jest ono realistyczne lub słuszne, tego nie wiem. W imieniu każdego z nas chciałbym jednak, żeby tak było.

wysiłkiem własnej woli. Minimalną ochotą. I minimalną pracą. Bardzo. I to właściwie wykonywaną wszędzie. W pracy. Na spacerze. I w domu: w łóżku, przy kaloryferze lub przy porannej kawie.

A u Ciebie wszystko to? Tylko mi nie mów, że to przez to pozbawione miłości, szare, przygnębiające, smutne, byle jakie życie. Na szczęście nie ma czegoś takiego. Na szczęście wszyscy mamy tę samą, cudowną Wewnętrzność. Głębię. Tylko trzeba Ją w sobie odnaleźć. I się Nią zachwycić. Pokochać Ją. I się Nią upoić. Dlatego też znowu będę Cię prosił i znowu będę Cię zachęcał. Chyba inaczej już nie potrafię. I chyba inaczej też nie chcę. Ciągłe uważam, że jak na razie, jest to jedyna forma dopuszczalnego przekazu: *Sui generis* jest ciągle nieosiągalne, na bezpośrednie przelewanie świadomości musimy zatem jeszcze poczekać. Nie wiem zresztą czy byłoby to najlepsze rozwiązanie. Wydaje mi się, że Twoja praca, minimalna, to fakt, ale jednak, jest w tym przypadku koniecznie potrzebna. W końcu masz dotrzeć do pewnego miejsca, tego, w którym będziesz szczęśliwym i radosnym człowiekiem. Mądrym i odważnym. I bardzo kochanym. I to ciągle. A docieranie to tego cudownego stanu powinno być najwspanialszą przygodą Twojego życia, przy której wszystkie inne Twoje życiowe przygody, to tylko spleśniałe bułki ze zjełczatym masłem i nic więcej. Niestety byłoby zatem wielkim uwolnieniem Ciebie od tej drogi. I to właśnie dlatego jestem ciągle tak maniakalnie upierdliwy: dlatego z tak wielkim uporem i od tak wielu już lat proszę Cię, i dlatego też z równie wielkim uporem ciągle Cię zachęcam. I to nie tylko Ciebie, bowiem właściwie wszystkich. I to nawet tych, którzy odwracają się ode mnie ze wstrętem i pogardą, ponieważ wyjątkowo nie lubią wędrówek po Głębinach, nie lubią też w nich wspaniałe rozległych widoków. Tych, którzy zdecydowanie wolą głębokie klubowe fotele, koniaki i grube cygara. Władzę, wypasione Lexusy i konta w zagranicznych bankach z wieloma milionami dolarów lub euro. A takich jak ja, zawsze traktują z wyjątkową niechęcią. A nawet chętniej, zdecydowanie gorzej. Na szczęście nie wszyscy muszą być tacy. Na szczęście, dzisiaj, jeżeli trzymasz tę książkę w rękę, to znaczy, że poza mną jest jeszcze ciągle tu wśród nas ktoś normalny. Taki, dla którego idee, którymi się zajmuję, są lub mogą

być ważne. A idea stawania się świadomą Głębią, w szczególności. Niestety z jasnym, krótkim i zrozumiałym opisem tych moich idei, mam ciągle duży problem. I to do tego poważny. Dlaczego? Ponieważ nie wiem właściwie od czego zacząć, i w jaki sposób. Poza obsesyjnym przekonaniem o tym, że do tego, abysmy mogli zacząć mądrze i radośnie tu żyć, musimy rozwinąć swój wewnętrzny, dobry Potencjał i, że tylko zanurzenie się w Głębi, może nam w tym pomóc, nie posiadam nic więcej. Żadnego jasnego drogowskazu. Żadnej prostej drogi, bowiem droga ciągle się gubi. Gmatwa. Umyka mojej świadomości. Nie łatwo ją odnaleźć w bezmiarze nieskończoności, a jeżeli już się to nawet uda, nie łatwo określić jest to, co się właściwie odnalazło, i co teraz z tym zrobić. I jeżeli tak trudno mi to idzie pomimo tego, że zajmuję się tym problem już od z górą 40-stu lat, to co na ten temat możesz powiedzieć Ty?

Ujmując to najkrócej jak można: to, co nazywam życiem tu na Ziemi, to system obejmujący sobą Wszystko, pełne Istnienie, łącznie z człowieczą, ludzką bestią, oparty w całej swojej rozciągłości na bólu, rozpacz i zgrzytaniu zębów. Na wysysaniu krwi i rozszarpywaniu pazurami i kłami żywych jeszcze istot. I na ich pożeraniu. Na zniewalaniu ich, na ich wyzysku i zadawaniu im strasznej śmierci w męczarniach. Dość często tylko dla zabawy. Albo dla jakiejś mało istotnej, egoistycznej zachcianki. Albo po prostu z głodu. Jednocześnie jednak, i na pięknie, i na zachwycie, i na rozkoszy. Na miłości i na dobroci. Nie tylko dwa nawzajem znoszące się stany, siły, energie, wartości czy ideały, ale ich totalne między sobą wymieszanie. Bez składu, bez ładu i bez nadziei. Jakimś dziwnym zrzędzeniem losu, trwające w tym połączeniu, uścisku, już od milionów, a może i miliardów lat. I nic nie wskazuje na to, żeby ta dziwna zażyłość, a może nawet i przyjaźń, miała się jakoś sama z siebie samej pozytywnie dla nas wszystkich rozwinąć albo odmienić. Albo po prostu zakończyć. Jednocześnie, pomimo zanurzenia w tym wszystkim, w tym potwornie brutalnym dla nas wszystkich pomieszaniu, my ludzkie bestie, jesteśmy najprawdopodobniej jedynymi istotami na tej planecie, które bardzo wiele by mogły. Posiadamy przecież wolną wolę i całkiem

nie miały potencjału: możemy czuć, myśleć i robić. Umiejętności też nam nie brakuje. Moglibyśmy zatem, gdybyśmy tylko tego zapragnęli, zamiast stosując się do ogólnie przyjętych tu zasad, nawzajem się niszczyć we wszystkich aspektach tego tu życia, wspólnie, razem, ramię w ramię, wypracować sobie nowy, lepszy i sprawiedliwszy dla nas wszystkich system współistnienia. Trwania. Moglibyśmy też zrozumieć wreszcie, że wszyscy jesteśmy braćmi i siostrami z tej samej rodziny. Z tego samego Ojca, i z tej samej Matki. I że jest to jedyna droga do tego, abyśmy mogli tu zacząć lepiej żyć. Nie tylko zresztą tu i teraz, ale i tam, i po, także. Z jakiegoś niezrozumiałego jednak powodu nie robimy tego. Wydaje się, że **Ktoś**<sup>3</sup> zawładnął naszymi sercami i mózgmami na absolutny

---

<sup>3</sup> W książeczce tej nazywam **Ktosia**, Boginią Wredą, uważając, że jest to najbardziej odpowiednia i adekwatna nazwa dla tej esencji, siły, energii lub Istoty. Bogini Wreda zatem, może być jedną z bardzo wielu współpracownic Wszystkiego. Może jest Jego córką, żoną, matką, kochanicą, może Jego częścią, może energią, może siłą, może programem... Problemem nie jest jednak Ona sama, i Jej działanie tu na Ziemi, bo to znany z autopsji, lecz tak wielka, że właściwie dla ludzkiej bestii nie do pojęcia, i nie do prześledzenia, złożoność struktury hiperprzestrzennej korporacji Bytu. Wielce rozhisteryzowanej maszyny Istności. Tych wielorakich i wielopłaszczyznowych, na wskroś przenikających się, boskościowych kompetencji, ich celu działania oraz narzędzi, jakich używają. Dla przykładu, Bogini Miłości, to nie bogini miłości, a bogini destrukcja, to nie bogini Wreda, choć często działają na tych samych polach posługując się w swoim działaniu podobnymi narzędziami. A może wszystkie te Jegomości i Jegomościowy boskie korzystają wzajemnie i wymiennie ze swoich usług? I która z nich powinna być traktowana inaczej? Poważniej, i z większym szacunkiem? I pisana dużą literą? Wszystkie są przecież wyjątkowe.

W przeciwieństwie do tego, co przeczytasz w rozdziale pierwszym, tam gdzie będziemy zawęzać horyzont naszego postrzegania, tu w tym miejscu, jedno nabiera jednak dość dużej ważności: ważne staje się to, co dzieje się, z wykonania lub zarządzania, kogo. Czy coś dzieje się z zarządzania i wykonania Miłości czy może miłości, Wredy, czy raczej destrukcji. Jeżeli chodzi o Miłość i miłość, to różnica między nimi jest równie wielka jak między wszystkimi innymi boskimi Jegomościowymi i narzędziami, którymi się posługują: w pozycji, jaką zajmują na Olimpie, w odpowiedzialności, którą ich obarczono, w obszarze, na którym działają, jego głębią i rozpościeralnością oraz wielkością. Ich własnego potencjału oraz potencjału narzędzia, którym się posługują. Weźmy dla przykładu nienawiść, jako narzędzie wzorcowe. Ponieważ nienawiść i Nienawiść to nie wyrazy jednoznaczne, zarządzane i wykonywane do tego przez różne boskie Jegomości, powinniśmy posiadać możliwość oraz wiedzę pozwalającą nam na ich rozróżnienie. Na to, o który z nich chodzi,

amen. Dlatego też moje pragnienie pozostaje ciągle pragnieniem niespełnionym. I ciągle, i ciągle tak bardzo aktualnym. Pragnę bowiem, aby to stało się w końcu możliwe. I to rzeczywiście globalnie. Jednocześnie jestem jednak świadomy ponad czasowej, wszechpanującej, ogromnej ludzkiej niemożności. Niemożliwości wręcz zrealizowania tego praktycznie. A przecież we wszystkich czasach, właściwie od zawsze, żyli ludzie, którzy nawoływali do zmiany. Do penetracji Głębi. I do uwolnienia od Ktosia. Od Wredy. Proponowali też konkretne rozwiązania. Niestety, najczęściej zawisali na krzyżach, byli nabijani na pale, paleni na stosach albo rozszarpywani przez rozjuszone tłumy współbraci. Albo po prostu lekceważeni. Większość okazywała się najczęściej niezdolna do jakichkolwiek sensowniejszych, ponieważ lepszych - głębszych i szerszych, myśli i czynów. Pozbawiona jak gdyby, pewnej bardzo istotnej możliwości. I w end efekcie zawsze pozostawała głucha i ślepa na Głębię. Na swój własny Błogostan. A może... Bogostan? Taka jakaś niebezwolna, ale zdecydowanie agresywno-przeciwna.

Tym, którzy nam to zrobili, którzy łamiąc ziemski kod życia swoim własnym, Obcym, wymodelowali tak dziwną, niespójną, agresywną i głupią, ludzką bestię na tej planecie, wydaje się, że nigdy nie brakowało jednak niczego. Mieli wszystko to, czego potrze-

---

i który pochodzi od kogo, aby poprawnie rozeznaczyć jego charakter oraz zrozumieć jego działanie końcowe i jego cel.

Jeżeli idzie o Wredę, to zarządza Ona światem ludzkim poprzez jego zawredzenie, przeciwdziałające lub uniemożliwiające wręcz jego jakikolwiek, pozytywny rozwój. Poprzez celową destrukcję niszczy go Ona i zabija. Destrukcja natomiast, zarządza całym światem Ziemskim poprzez zarządzanie jego biotopem, czyniąc go wiecznie zrównoważonym. Czy pojmujesz tę różnicę? W obu tych przypadkach nienawiść może być wykorzystana przez różne boskości dla zupełnie innych celów. W pierwszym dla unicestwienia życia, a w drugim, dla jego utrzymania. Dobrze jest mieć to zawsze przed oczami wiedząc jednocześnie, że dotyczy to nie tylko miłości czy też nienawiści, ale dosłownie wszystkich boskościowych wartości czy ideałów: Wszystkich Bogiń i bogiń, Bogów i bogów, prawych i lewych rąk Wszystkiego, oraz wszystkich narzędzi, jakich używają. A także i całej reszty.

bowali do tego bestialskiego okrucieństwa, w małym palcu. Brak jakiegokolwiek współodczuwania wsparty niezłym samozachwytem zakotwiczonym w ich otumanionych egoizmem mózgach, przede wszystkim. Brak świadomości Głębi, głupią wolę, ochotę i wiedzę wprost z tego ich wspaniałego otumanienia wypływające, pewnie też. I równie głupią praktyczną możliwość. Ludzkość jest tego koronnym dowodem, że skorzystali, i być może nadal korzystają z całego tego koszmarnego arsenału według własnej swej woli, dowoli. Bez zastrzeżeń ani wyrzutów sumienia. My też tacy jesteśmy. I też tak działamy. Zupełnie automatycznie realizujemy przecież wszystkie zakodowane w nas programy. Z przeszłości, z teraźniejszości i przyszłości. Najważniejszy z nich współcześnie, to pewnie usankcjonowana naukowo, świadoma aż do bólu, chciwa, brutalna gra, pozbawiona jakiegokolwiek szacunku czy chociażby współodczuwania - wielopoziomowa mutacja i kompilacja wielogatunkowa na całym Istnieniu: na bakteriach, na wirusach, na jedno- i wielokomórkowcach roślinnych i zwierzęcych. I na nas samych. I na Obcych. Muty, klony, hybrydy, chimery... Kolejny, to fizyczno-psycho-duchowa manipulacja, tak zwane wielopoziomowe zawredzenie. Czas, w którym zdalnie można w każdym z nas wyłączyć lub skasować dosłownie wszystko. Pierwsze ogólnospołeczne doświadczenia w tym kierunku, wyłączyły nam już przecież możliwość niezależnego, twórczego myślenia, kasując nam po prostu mądrość oraz potencjał naszej wyobraźni. Ograniczając ją tylko do wyobraźni życzeniowej, czysto konsumpcyjnej: kasiorka w portfeliku, prywatne mieszkanie, samochodek, wypasiona komórka w garści, modna metka na ciuszkach... a ciuszki, na przerobionym, odmłodzonym, naciągniętym, ogolonym, wydepilowanym, i wypolerowanym na błysk ciele, chętnym do każdej, zadezodorantowanej na amen, brutalnej zabawy. Wojennej akcji. Blichtr, ściema, kłamstwo, manipulacja i dezinformacja, ale owinięte w piękny złoty papiererek. I wypowiedziane bez zajknięcia miękkim, pięknie modulowanym i pięknie skonstruowanym, szlachetnym językiem. Słodkim do tego jak miód. Dlatego też pewnie erę tę nazwaliśmy sami „cudowną erą materialistycznego uwielbienia”. To, czego przed tysiącami czy też milionami lat, nie udało się nam zrobić naszym popapranym kompilatorom, teraz robimy

sobie sami. I to z wielką ustawodawczą radością, i przyzwoleniem na to większej części zdziczałej, bestyjnej populacji. No bo po co bestii mądrość i pełna wyobraźnia?

Bez wyobraźni niestety, bestia nie wyobrazi sobie niczego, a innego, lepszego świata, to już w ogóle. Bez mądrości nigdy go też nie zrealizuje, ani nie urzeczywistni praktycznie. Ani w nas samych, ani poza nami. Pozostanie na tej planecie w pięknie zawoalowanym, tęczowo-bandycko-niewolniczym systemie, podobnie jak te barany na łące lub świny w chlewie, które sama hoduje. I nawet nie będzie wiedziała o tym, że mogłaby, gdyby tylko tego zechciała, zmienić go na inny. Lepszy. Brak wyobraźni i mądrości niestety ubezwłasnowolnia. Wyłącza w bestii do tego, stosowaną ochotę. Dlatego jest to takie straszne. I takie przerażające. Czy zgodzisz się zatem ze mną, że nadszedł już taki czas, w którym my, ludzkie bestie, musimy uwolnić nasz genom od tego upadającego nas tak strasznie, hiper maniakalnego programu? I że po wyrwaniu z siebie tej Wredy, musimy odzyskać, a po odzyskaniu na nowo zaprogramować lub zarazić cudownością nasze człowieczeństwo, ograniczając do minimum naszą naiwność oraz podatność na całą tę programową patologię? Że poza wszelkimi podziałami, poza Dobrem i Złem, musimy w końcu odnaleźć Źródło: Nasz Dom, i Rodzinę Naszego Pochodzenia? Że musimy w końcu odnaleźć siebie samych w sobie samych?

Niestety nie wiadomo czy uwolnienie od złych programów może przywrócić lub zresetować program bestii do dobrej, poprzedniej wersji tak, jak to ma miejsce często w przypadku systemów komputerowych. Nie wiadomo nawet, czy istniała kiedykolwiek lub istnieje współcześnie taka dobra wersja. Nie istnieje też żadna oficjalna aktualizacja. Nawet *Warez* milczy. Nikt wyraźnie nie chce nas zaktualizować. My sami siebie samych raczej też nie. Faktem jednak jest i to, że człowiek posiada już wiele dobrych programów, ale zdecydowanie za mało do tego, aby mógł utworzyć na tej, czy jakiegokolwiek innej planecie, dobre człowieczeństwo. Utrzymywać go, i go rozwijać. Dlatego też, aby ludzka bestia mogła osiąść, odzyskać, stworzyć lub poszerzyć swoje człowieczeństwo, musi się

wziąć za siebie samą. Musi przestać międlić jęzorem, a w zamian tego, musi zabrać się po prostu do roboty. Do naprawiania siebie. A dopiero potem reszty, którą z takim zapałem zniszczyła. Narzędzia zmiany są już od wielu dekad ogólnie dostępne, nic nie stoi zatem na przeszkodzie, aby z nich w końcu skorzystać.

Do tego bowiem aby praktykować „zanurzenie w Głębi” nie potrzeba żadnej wyjątkowej wiedzy ani żadnych wyjątkowych zdolności. W zupełności wystarczy ochota, wola, cierpliwość i wytrwałość. Dyscyplina i minimalna ilość wiedzy, ale tylko po to, i takiej, która może nam pomóc wszędzie tam, gdzie wsparcia potrzebować będą wszystkie powyższe duchowe narzędzia.

Tomek Wojtek Łągiewka  
Koniec Wielkiej Nocy

Nie będziemy się jednak spierać o aksjomaty. Nie będziemy też nadto poszerzać widoku. Będziemy go raczej zawęzić. Bo czy zewnętrzny, hiper sferyczny program tego Wszystkiego, jak i biologiczny, ziemski, cielesny program tej ludzkiej bestii, to stworzone na wzór i podobieństwo programy Boskie, czy może raczej Diabelskie, a zatem czy były one dobre, czy też może złe, jest dla nas w tym konkretnym dociekaniu, zupełnie bez znaczenia. Bez znaczenia jest też i to, czy boskości te tworzyły to wszystko dobrowolnie, czy raczej pod przymusem. A zatem, czy Wszystko jest wynikiem psychopatycznego utorowania lub brutalnego gwałtu, czy raczej miłosnych spazmów nieprawdopodobnej rozkoszy sferycznych, rozkochanych i wielbiących się, hiper kochanków. Bez znaczenia jest też i to, czy tworzyli nas Oni osobiście, czy może korzystali z wielkiej rzeszy pomocników, posłańców i rzemieślników, gotowych już w swej Istności, lecz dość prymitywnych istot tuż zza sferycznej lub nawet tej fizycznej kurtyny. Czy może tylko z bezrozumnych procesów biochemicznych zachodzących w garze podstawowej, wszechświatowej, czy też tylko tej ziemskiej zupy. Bez znaczenia jest również i to, czy Wszystko<sup>4</sup>, jako baza oraz podstawa całego, w tym i naszego Ist-

---

<sup>4</sup>Temat ten jest dla nas bardzo ważny, ponieważ ma kolosalne znaczenie dla Jakości naszego Istnienia. Jest zatem dużo, dużo więcej pasjonujących opcji rozważań, które polecam każdemu, lecz ja nie będę się nad nimi zastanawiał ani ich analizował w tej książeczce, ponieważ wykraczając absolutnie poza jej tematykę, rozmydliłyby ją tylko totalnie, czego za wszelką cenę pragnąłem uniknąć.

nienia, to tylko jedna, lecz totalnie rozstrojona i rozhisteryzowana, rodzinna orkiestra sferyczna, czy raczej zespół wielu rodzin i wielu orkiestr, lecz na różne sposoby zarządzanych, strojonych i dyrygowanych. Znaczenie dla nas ma jedynie wynik ich działania, czyli to, co jest efektem końcowym ich zmagania, i to tylko tu na Ziemi. A w przypadku człowieka - kim i jakim on jest.

Bez zenady można powiedzieć, że ludzka bestia, czyli my wszyscy, mnie z tego nie wyłączając, to wyjątkowo makabryczna istota. Sam fakt ograniczenia struktury energetycznej Ja tylko do dwóch helis DNA, w tym jednej zawredzonej, i drugiej też zawredzonej, z okrojoną do maksimum możliwością Doznawania oraz tej dziwnej kompilacji: Ja - w tak dziwny sposób upośledzonej istoty hiperwymiarowej i tego dziwnego do tego fizycznego ciała, powoduje niemały już zamęt. Zamknięcie lub uwięzienie nas w tym fizycznym, samopowielającym się więzieniu, potrzebującym do tego fizycznego pokarmu do życia, czyni nas całkiem nieźle wyrafinowanymi, i nieźle psychopatycznymi drapieżnikami. W wyjątkowych wypadkach przecież, możemy uznać wszystko to, co nas otacza, za pokarm, a zatem i naszych najbliższych braci i ich siostry. A może nawet i naszych rodziców. W końcu znane są takie przypadki i nie jest ich wcale tak mało: podwójne płody często się zjadają, ludzie w ekstremalnych warunkach głodu zjadają siebie i swoich bliskich... a w normalnych warunkach nie wygląda to wcale lepiej. W normalnych warunkach ludzkie bestie też chętnie jedzą wszystko to, co tylko wpadnie im w ich zęby: mięso dowolnie innych istot, w tym ryby i rośliny, które też przecież mają mięsne ciało i krew płynącą w ich żyłach. W jednym jedynym oddechu połykamy lub wciągamy w siebie parę milionów niewidocznych istot, które też z czegoś są zbudowane - posiadają zatem ciała i narządy zmysłów. Znane są też liczne przypadki pożerania innych ludzkich bestii. *Pierozki babuni* są tego idealnym przykładem. Bestialstwo człowieka nie polega jednak li tylko na bezrozumnym pożeraniu i obżeraniu się. Ta dziwna kompilacja Ja i jego fizycznego ciała domaga się czegoś więcej: nie tylko dobrego, smacznego pożywienia, ale dobrego i pięknego otoczenia. Nie tylko jednak otoczenia: ona domaga się dosłownie wszystkiego! W tym i innych ciał do wielorakiego,

wyłączonego używania: ot chociażby do nadziewania pięcioletnich dziewczynek i chłopców na wielkie, nabrzmiałe od pożądania, ze-  
starzałe już nieźle Lingamy, choć starsze kobiety też często gustują  
z wielką rozkoszą w bardzo młodych chłopcach lub dziewczynkach.  
Ludzkie bestie chętnie zabijają nowonarodzone dzieci celem poży-  
skania z nich cudownych balsamów służących upiększaniu trosz-  
kę rozpadających się już ich lekko przykurzonych ciał. Zabijają też  
młodzież wysyłając ją na wszystkie możliwe wojny lub wyzynając  
z niej jakieś zdrowe młode części celem zastąpienia swoich starych  
i zepsutych lub wyczerpanych już znacznie. Królowie, barony i baro-  
nice chętnie pozyskują młodą krew do picia lub popływania w niej  
w wykafelkowanych ręcznie paloną ceramiką basenach przydomo-  
wych za wiele milionów dolarów. Ludzkie bestie z radością prakty-  
kują wyzysk, niewolnictwo oraz wszelkiego rodzaju przemoc. Z ra-  
dością rzucają bomby fosforowe albo i atomowe na głowy swoich  
nie lubianych sióstr i braci, uznawanych często w takich wypadkach  
za nie ludzi. Bardzo chętnie rozsiewają też nienawiść i chamstwo,  
nawet wśród swoich bliskich, niszcząc się nawzajem na wszelkich  
płaszczyznach ich społecznego życia: i w rodzinie, i w szkołach, na  
uniwersytetach, w przedsiębiorstwach, korporacjach, w tzw. polity-  
ce, w religii, w nauce... I w całej pozostałej, szeroko pojętej gamie  
ich ludzkich, ogółnoświatowych stosunków. Błędem byłoby jednak  
sądzić, że to już wszystko. Ja współpracując z fizycznym ciałem  
lub ciało współpracujące z Ja, potrafi zniszczyć dosłownie wszystko,  
najczęściej to, na co zwróci swoją baczną uwagę, a uwagę zwraca  
dosłownie na wszystko. Dlatego też pewnie podstawowa komórka  
społeczna, jaką jest bestyjna rodzina, tata, mama i ich dzieci, sio-  
stry i bracia, wujkowie i ciotki, babcie i dziadkowie, i cała reszta  
rozległych i porozrzucanych po całym świecie jej członków, jest  
z taka pasją i tak wielkim zaangażowaniem przez ten zespół upa-  
dlana i niszczona. Na wszelkie sposoby, sprytnie rozbijana i pato-  
logizowana. Nie wspominając oczywiście o pedo-gejo-lesbijskim,  
siłowym sympatyzowaniu. Jasnym jest zatem to, że współczesny  
człowiek manifestujący się na naszej matce Ziemi, to w większo-  
ści przypadków karykatura prawdziwego człowieka. To atrakcyj-  
na, pusta atrapa. Bestia wypełniona bełkotliwym samozachwytem  
i samozadowoleniem. Ululana do tego na amen przekonaniem

o swoim boskim pochodzeniu. Krwiożercza jednocześnie i drapieżna. Kłamliwa, mściwa, zawistna i nienawistna. Pławiąca się w szambie swoich poglądów i przekonań o swojej wyjątkowej cudowności, jednocześnie potwór zabijający inne istoty oraz innych ludzi bez zmruczenia oka. Bez rozumu, bez wyobraźni, bez mowy, bez mapy, i bez drogowskazu. Porzucona do tego przez jej stwórców na tej planecie na krańcach wszechświata. Bezpańska i zdziczała przez to. Zniewalająca wszystkich i wykorzystująca ich na wszystkie możliwe sposoby. Bezmyślna, egoistyczna i głupia, prosta kompilacja biologiczna udrapowana przez siebie samą do boskiej postaci. Przerażliwe monstrum, którego wszyscy powinni się wystrzeżać. Zdecydowanie potwór. Potwór, ale...

No właśnie: potwór, ale... Kochany. Cóż za paradoks! Prawdą niepodważalną jest jednak i to, że człowiek, ta przerażająca bestia, ta dziwna wynaturzona istota, da się naprawdę kochać. I że sama też to potrafi. A często nawet uwielbia. Uwielbia kochać. Czy to nie dziwne? Zaraz, gdy tylko skończy mordować jakieś niemiłe dla niej istoty, lub chłęptać krew ze śmierdzących ochłapów, zaczyna rozglądać się bacznie w poszukiwaniu istoty swojej sercowej adoracji. Za kimś, kogo mogłaby pokochać. Utulić. I kim mogłaby się nawet poopiekować, podpowiadając mu, jak ma żyć, żeby było dobrze. Miłość współczesnego człowieka jest doprawdy często równie dziwaczna jak i on sam. Przybiera też bardzo różne, często sprzeczne ze sobą nawzajem postaci: człowiek kochający może być słodki jak najśłodszy cukiereczek, może być też gorzki jak najgorsza kawa. Zauroczona bestia może przytulać kochaną istotę i ją całować, może szeptać jej czułe słówka do uszka, może ją szanować i podziwiać, może jednak równie łatwo jej nienawidzić, może znęcać się nad nią, bić ją, torturować, a nawet zabić. Tak, tak. U ludzkiej bestii wszystko jest normalne, nawet nienawiść z miłości, albo miłość z nienawiści. W przypadku jednak tak zwanego zauroczenia, które bestia nazywa najchętniej zakochaniem, ludzka bestia jest najczęściej słodka, a nawet bardzo słodka. I bardzo kochana. Szkoda tylko, że najczęściej tak szybko jej to zauroczenie przechodzi. A wtedy... wtedy dzieją się znowu rzeczy straszne, bowiem wtedy dochodzi do głosu niekochany potwór. A niekochany potwór, to potwór prawdziwie przeraźliwy. I znowu leje się krew, znowu umierają niewinni ludzie. Nawet całe cywilizacje mogą się z tej wyjątkowej potworności przewrócić. Zapaść pod ziemię. Rozpuścić w nicości bezpowrotnie. Na

szczęście prawdziwym potworem człowiek też nie lubi lub po prostu nie może być zbyt długo. Bo bestia potrzebuje zmiany. I to częściej. Więc gdy się już nazabija, gdy wszystko wokół siebie zniszczy, zaczyna znowu rozglądać się w nadziei, że nie tylko, że jego, tego potwora, w końcu ktoś jednak pokocha, ale że i on sam, pokocha kogoś. Innego potwora. I taki ktoś się zawsze znajduje. I pokochują się bestie. I teraz dwie bestie siedzą na kanapie przed telewizorem, popijają koniaczek z colą, i oglądają inne bestie, które też siedzą na kanapie przed telewizorem i też popijają koniaczek z colą, i oglądają jak inne bestie zabijają jeszcze inne bestie. Jak je torturują i katują. Bestie uwielbiają strzelanko-zabijanki. Wyszadzanki i rozsadzanki. Rozpruwanki i dużo lejącej się krwi. Uwielbiają horrory, kryminały, pornosy, romanse i filmy przygodowe. To wszystko im się bardzo podoba... Śmieją się, całują, przytulają... i kochają... Ale to nie trwa nigdy zbyt długo, ponieważ prawdziwe bestie, prawdziwe potwory, nudzą się szybko... A jeszcze przedtem, zanim się znudzą tym siedzeniem, tym oglądaniem, przytulaniem i całowaniem, najczęściej bardzo szybko, bardzo głodnieją... A głód w przypadku prawdziwych bestii, może być taki, jak i ich miłość, zadziwiający, ponieważ ludzkie bestie mogą być głodne nie tylko fizycznie, gustując we wszelkich fizycznych, krwawych ochłapach, nie tylko psychicznie, gustując we wszelkich wielce zróżnicowanych, często nadto patologicznych ideach, ale nawet duchowo. Po boskiemu wręcz - metafizycznie.

Przy tak rozległych bestyjnych potrzebach i zainteresowaniach o boskim pochodzeniu, dziwnym jednocześnie wydaje się fakt, iż pomimo tak ogromnego potencjału oraz równie niemałych umiejętności, prawdziwa bestia nigdy nie zainteresowała się zmianą własnego wewnętrznego programu: nigdy nie zainteresowała się poprawą lub udoskonalaniem swojej bestyjności. Ale nie w kierunku udoskonalania sposobów mordowania wszystkich łącznie ze sobą samą, co z dziką ochotą od zawsze czyni, lecz bardziej w kierunku bezinwazyjnego naprawiania siebie. Bezinwazyjnego dążenia do bycia lepszą. Bycia lepszą człowieczycą. Prawdziwszą. Taką, która przestałaby gustować li tylko w mordowaniu, a zagustowałaby również w miłości. W miłości na dłużej. A może nawet w miłości na

zawsze? I to nie tylko tej cielesnej - ciała do ciała, i nie tej duchowej  
- ducha do ducha, lecz tej wyjątkowej - ciała-ducha do wszystkiego!



Miłość na zawsze? Miłość do wszystkiego? A może nawet zakochanie się w Miłości? I pozostanie już na zawsze tylko kochaną bestią? Bez możliwości wierzenia? Toczenia dziko oczyma i wywalania jęzora? Bez nabzdyczenia, przepychania, kłamania i nienawiści? Bez wykorzystywania innych na maksa i miłego memu sercu niewolnictwa? Bez rzucania bomb i walenia z kałasznikowa do wszystkiego tego, co się rusza? Bez gwałcenia, torturowania, zabijania i takich tam fajnych przecież całkiem, niewinnych gier? Przecież tak się nie da! Nie da się przecież żyć wbrew własnej naturze, prawda? I wbrew Bogu! Kto to widział? I kto wpadł na taki głupi, pieprzony pomysł?

Pomimo tego, że prawdziwa bestia wcale tego nie chce, ani tego nie pragnie, może i tak, bo to leży w granicach jej potencjału oraz w zasięgu jej umiejętności, być tylko kochaną bestią. Trzeba ją tylko do tego przekonać. I zachęcić. Niestety bycie kochaną bestią nie daje pieniędzy. A zatem zachęcanie poprzez przekupstwo, odpada. Perspektywa wiecznego pokoju, świata bez wojen, też jakoś do dzisiaj nikogo właściwie nie zachęciła, ani nie przekonała. Łatwiej jest chyba wojować i zabijać. To już znamy. Spokojne, konkretne tłumaczenie, że zdecydowanie lepiej jest żyć w rozmiłowanym świecie niż w świecie przepelnionym nienawiścią, też nie skutkuje. Bestie nawet czasami tego słuchają, czasami nawet kiwają ze zrozumieniem swoimi mądrymi głowami, czasami nawet coś na ten temat powiedzą, ale na tym kończy się wszystko. Jakoś nie mogą, albo nie chcą zrobić niczego w tym kierunku. Pewnie uważają, że tak się nie da. Że to wbrew naturze. A może nawet wbrew prawdziwemu, bo-

skiemu porządkowi. Nawet jeden z największych współczesnych filozofów o światowej renomie, powiedział kiedyś, i to poważnie, że świat oparty tylko na miłości, byłby nudny jak falki z olejem. Bez polaryzacji, bez przeciwieństw, nie mógł w ogóle wyobrazić sobie żadnego sensownego życia. I nie tylko on. Większość z nas tego też nie może. Dlatego ciągle jest tak jak jest, a jak jest, to już wiemy... Niezależnie od tego typu maniakalnych twierdzeń oraz ich wielkiej popularności wśród bestyjnych populacji, świat oparty tylko na miłości może istnieć równie dobrze jak nasz, ten oparty na bulionie. Udowodnić tezę tę logicznie można z łatwością, bowiem jeżeli może istnieć taki świat jak nasz, może też istnieć dowolnie inny świat, w tym i ten oparty tylko na miłości. Niestety dowód taki nikogo nie podnieca. Ani nie zachęca. Właściwie nie istnieje żadna sensowna zachęta, poza jedną jedyną, tą przeprowadzoną bezpośrednio przez inne istoty. Ale nie te, co nas stworzyły w wyniku ich obrzydliwych ochot i zamiarów, lecz te duchowe, sferyczne. Dla nas właściwie niedostępne, aliści czasami... Ale rzeczywiście tylko czasami, ponieważ przez Sfery zachęcenie zostają tylko bardzo nieliczni. A dla większości z nich jest to tak bardzo subiektywne przeżycie, które niestety wyklucza zupełnie zrozumienie jego istoty i głębi przez innych. I to nie tylko zrozumienie. Przeżycie to często budzi w obcych bestiach grozę, zazdrość, zawiść, albo i wielką nienawiść. Bo jak to tak może być, że ktoś obcy, jakiś nikt, nagle zostaje wybrany przez Sfery? Że zostaje do tego zalany słodką Miłością, pogrążony w Ekstazie, o której wszyscy w głębi swych serc marzą przecież od zawsze, ale zalani Nią, ani w Niej pogrążeni, nigdy nie zostają? Dlaczego Sfery pozbawiają ich duchowej Rozkoszy? I Ekstazy? A jego, tego obcego, jakiegoś nikogo, Nimi obdarowują?

Bycie taką zalaną Miłością bestią, też niestety niewiele pomaga. Bo jakie to ma znaczenie w sensie pozytywnym dla kogoś, że to właśnie mnie wybrały Sfery zalewając swoją Miłością? Że wdarła się Ona siłą do mojego ciała, do mojego życia, i tam już została odmieniając mnie i moje życie tak diametralnie, jak diametralnie różni się świat spolaryzowany od tego niespolaryzowanego? Żadnego. To ma znaczenie jedynie dla mnie. Pośrednio może

i dla innych, dla wszystkich, ale tylko pośrednio. I to raczej tylko w sensie negatywnym, ponieważ bestyjna zazdrość i niewiara są wielkie. I tak żadna z obcych bestii, a nawet i te bliższe, nigdy nie uwierzą takiej rozkochanej bestii. Nie uwierzą też ani w Miłość, ani w Ekstazę, ani w możliwość jakiegokolwiek, głębszej zmiany. Dlatego też to całe gadanie, pisanie, nawoływanie, proszenie i zachęcanie takiej zakochanej w Miłości bestii, wydaje się być właściwie bez jakiegokolwiek, głębszego sensu. Bez jakiegokolwiek, głębokiego, pozytywnego znaczenia dla świata. Poza jej własnym. Wewnętrznym. I tym wypływającym z jej Głębin na zewnątrz. Żadna zauroczona bestia, ani tym bardziej ja, nie może też niestety sprowokować Sfer, ani ich dla Ciebie zachęcić. Ja próbowałem wiele razy, niestety bez rezultatu. To tylko Ty sam możesz zrobić, wyrażając odpowiednią intencję. Nie wiem też, dlaczego to mnie wybrano, a nie Ciebie. Nie przypominam sobie, że bym o to prosił. To fakt, że moje życie przedtem było naznaczone straszną udręką, ale udręczonych ludzi jest doprawdy cała masa, a jednak nikt z nich nie zostaje wybrany. Dlaczego? Nie wiem.

Znam jednak całkiem niezły sposób na to, żeby mimo wszystko każda bestia mogła rozpuścić się rozkosznie w tej boskiej Słodkości. A sposobem tym jest osobiste modelowanie swojej własnej wewnętrznej rzeczywistości. Mądre, poważne i skuteczne wprowadzanie bezpośrednich zmian we własnym wnętrzu. We własnych Głębinach. Proces dość łatwy w nauce, bo prosty jak drut, i szybki też jak błyskawica, a do tego działający z precyzją brzytwy. Szalona technika XXXV-tego wieku, a może nawet i tysiąclecia. Dlatego też, żeby Miłość tu na naszej planecie Ziemi mogła zostać eliksirem Twojego Istnienia, musisz...



Żeby Miłość tu na naszej planecie Ziemi mogła zostać bazą naszego życia, żeby nie tylko mogła w nas przetrwać, ale i się rozwijać, żeby mogła swobodnie tu działać, prawdziwe bestie muszą się zmienić. Zmienić diametralnie. Muszą skończyć z bezrozumnym kłapaniem paszczą. Z ostrzeniem pazurów. Z chciwością i nienawiścią. I przemądrzalstwem. Muszą skończyć ze strachem i rozbuchanym nieprawdopodobnie egoizmem. Z głupotą i kołtuństwem. Z kłamstwem i oszukaństwem. Z narcyzmem, nihilizmem, faszyzmem i bolszewizmem. I zawredzonym na maksa, gang-band rzydoizmem. Z dominacją psychopatycznego ludu i psychopatycznych władców. I z robieniem za wszelką cenę i najchętniej po trupach, kasiory, i kariery. Definitywnie muszą z tym skończyć. Aby to stało się możliwe, prawdziwe bestie muszą w końcu uwierzyć w to, że Miłość istnieje. Że jest tuż-tuż, i że czeka. I że muszą Jej teraz zechcieć. Wyrazić taką potrzebę. Taką intencję. A nawet ją wykrzyknąć. Albo wypłakać w spazmach, gdyby im się to oczywiście udało.

Niestety prawdziwe bestie wyrządziły już tyle szkód wszystkim istotom wokół siebie, że to może już nie wystarczyć. Nie pomóc. Nawet leżenie krzyżem i wszystkie zdrowaśki razem wzięte. Nawet błagalne przewracanie oczami. I rzucanie bomb atomowych na winnych. Bez wsparcia z wewnątrz, z Głębi, nikt ani nic bestii już raczej pomóc nie może. Wszyscy odwrócili się do bestii plecami. Nawet jej stwórcy. A Sfery milczą. Czarna noc ogarnia wszystko, a duszę bestii wypełnia totalna, chaotyczna beznadzieja. Oparcie, którego bestia tak rozpaczliwie poszukuje, zakotwiczone tylko

w jej ciele fizycznym, przynosi w dość krótkim czasie nieoczekiwaną zagładę. Zagładę sensu jej własnego życia. I istnienia.

Niestety w ogólności bestie tego nawet nie zauważają. Nie pojmują tego, nie rozumieją, ani nie czują. Coś im czasami chodzi po czaszkownicach, że ich życie w tej potocznej, XXI-wszo wiecznej formie, jest pozbawione jakiegokolwiek głębszego sensu, ale codzienność dość szybko wypiera takie kołatanie, zastępując je myślami o urzędywistnianiu własnej kariery: praca, kasa, zakupy, zabawy, bajdurzenia o sukcesie i jego zdobywaniu, wszystko, tylko nie myśli o naprawianiu siebie: Hetery i hetersosi, lesby, pedzie i bisexy, lepsi i gorsi, mądrzejsi i głupsi, bogacze i biedacy, czerwoni i czarni, żółci i biali, wszyscy dostali hopla. Biznes, polityka i władza, czyli chciwość i zawiść, nienawiść i zazdrość, zawały im serca i rozsadziły czaszki. Nazizmy, bolszewie i holokausty. Terroryzmy, rewolucje i wojny. Łagry i obozy zagłady. Krematoria. Bomby, czołgi i zasieki. I zamordyzm. Ordynarne kłamstwo, ściema i głupota na co dzień. Na śniadanie, na obiad i na kolację. W kolorze i w 3D. Śmierć człowieczeństwa zbiera swe żniwa. Od wieków albo i od tysięcy już lat. A końca raczej żadnego nigdzie nie widać. To raczej dopiero początek tej świetnej, ziemskiej, ludzkiej zabawy... Lub, permanentny jej stan.

I tu niezmiennie pojawia się znowu rozkochana w Miłości bestia. Ludzka, to jasne, z wyglądu taka sama jak inne, ale wewnętrznie, jakaś inna. Zarażona inną bajką o życiu. Taka, której misją stało się natarczywe aż do bólu nawoływanie do zmiany. Pokazywanie kierunku. Przypominanie zagubionym, lecz nieświadomym tego faktu bestiom, o ich zapomnianych możliwościach. I odrzuconych obowiązkach. Oraz poszukiwanie i proponowanie rozwiązań. Czyli praktycznej samopomocy. I to pomimo tego, że żadna z obcych bestii, a nawet i te bliższe, nigdy nawet nie spróbują jej zrozumieć, ani jej uwierzyć. Nie uwierzą też w Miłość, ani w Ekstazę, ani w możliwość jakiegokolwiek, głębszej zmiany. Tak było we wszystkich czasach. Właściwie to od zawsze. Zawsze żyły bestie, które pomimo najcięższych przeciwności i najstraszniejszych gróźb, nawoływały do zmiany. Do penetracji Głębi. I do uwolnienia od Wredy. Ale to już wiesz...

Mnie Miłość wybrała trzydzieści lat temu uderzając Jej najśłodszą błyskawicą. Wiele lat niczego z tym nie robiłem, tylko trwałem w zachwycie. Potem była druga błyskawica, bardziej orzeźwiająca i już nie taka słodka. Obciążyła mnie bowiem przesłaniem i koniecznością jego głoszenia, wzywając do natychmiastowej roboty. Wyobrażasz sobie tego makabryczne dla mnie konsekwencje? Ja, człowiek znikąd, nic dla nikogo nieznaczący, nieśmiały, dostaję takie zadanie do wykonania. Gorzej raczej nie mogłoby już być. Nie sądzisz? A na dodatek, to ciągle trwało. Ciągle, ciągle i ciągle: Silny, nieprzerwany, krwawiący ból serca... aż pewnego dnia, nagle przestało. I zorientowałem się, że Ona rozkochała mnie w sobie. Że jestem na zabój zakochany w Miłości. W Miłości na zawsze.



Od tego czasu nieprzerwanie kąpię się w rozkosznej Miłości w wielkiej, olbrzymiej wannie zwanej Życiem. Nie pomył jednak Miłości z bestyjnym zauroczeniem, które bestie bardzo chętnie nazywają miłością. Nie pomył też Miłości z bardzo licznymi wojnami prowadzonymi jak gdyby za Jej namową. Albo w Jej imieniu. Ze strzelaniem zza winkła, torturowaniem i zabijaniem. Ani z gadaniem o Niej, czy to w auli uniwersyteckiej, w barze, przy stole, czy też w domu, w łóżku. Nie pomył też Miłości z szybkim sexem w toalecie kolejowej, czy jakimś innym, podłym miejscu, zarzyganym lecz mimo wszystko uwielbionym, miejskim dysko. To być może jest miłość, ale Miłość to na pewno nie jest. Miłość to zupełnie coś innego. Miłość to dotyk Bogini. To Jej ciągła obecność w Twoim sercu. W każdej sekundzie. Teraz też.

Nie pomył też Miłości z tzw. ciepłymi kluchami. Z ludźmi bez kręgosłupa. Bez odwagi. Bez mądrości i odpowiedzialności. Miłość, to tego totalne przeciwieństwo. Człowiek napełniony Miłością to Mocarz. To Gospodarz, Strażnik, Rycerz i Wojownik. Istota Mądra, Dobra i Słodka, szanująca nie tylko swoje, ale i życie innych, dla której wgląd, wiedza, odwaga, honor, mądrość, sprawiedliwość, uczciwość, szacunek, optymizm, piękno, radość czy współodpowiedzialność, są rzeczywiście najważniejsze i najcenniejsze. I to je właśnie urzeczywistnia w swoim życiu praktycznie. To istota moczarna, o niezniewolonej i niezainfekowanej Głębi swojego Serca i Brzucha. To Ty, to Ja, to My - wszyscy - ale świadomi i dojrzały. Nie tylko mądrzy, ale i porządnie wykształceni. Odważni i honorowi. Miłujący życie we wszystkim i wszędzie. Nieprzekupni, stosujący

model zachowań nieopartych na okolicznościach, odróżniający bez trudu jedno od drugiego, rozróżniający fałsz, obnażający oszustwa, działający bezinteresownie, natychmiastowo, pewnie, bez poczucia winy, wstydu, strachu, wątpliwości czy zakłopotania. Dbając o ludzki potencjał, przywódcość, rozwój charakteru oraz wszystkich innych ludzkich cnót oraz żyjąc w dwutrójny duchowego objawienia, jesteśmy potężną, mądrą, pozbawioną samolubstwa, niepodatną na korupcję, współodczuwającą, odpowiedzialną i efektywną istotą ludzką, dla której wszystkie najwyższe wartości fizyczne, psychiczne i duchowe, na wszystkich płaszczyznach bytu, są najważniejszymi drogowskazami w jej życiu. A więc nie modny we wszystkich współczesnych czasach pęd ku bogactwu i wyzyskowi, lecz jawne dążenie ku wspólnemu, obopólnemu dobru nas wszystkich. Oraz poszanowanie całego Życia wszędzie, globalnie, którego i my wszyscy przecież, jesteśmy wyrazem. Człowiek napełniony Miłością to ten, który odzyskał swoje człowieczeństwo. Który pokonał Wredę. To ten, który żyjąc w jedni i spełnieniu, a przez to w Mądrości, Szczęściu i Miłości, żyje z dala od małego, egoistycznego samospełnienia, gdzie bycie lepszym jednoznacznie oznacza, zgodnie zresztą z obowiązującą współczesną naukowo-samolubną doktryną, bycie bogatszym, z większą władzą, wszystko niszczącym skurwysynem.

Jeżeli my, ludzkie bestie, chcemy uczynić nasze życie sensownym, opartym na solidnym, niezniszczalnym fundamencie, raczej nie mamy wyboru. Szlak naszej podróży został już przed eonami dobrze wytyczony. I to nawet w sytuacji, w której tak strasznie nas skrzywdzono, zakrywając nam wzrok, umysł i serce gangstersko-holograficzną wstawką, nikt nie zdjął z nas obowiązku jego odnalezienia, a po odnalezieniu, czujnego nim podążania. Dlatego też musimy uruchomić i odpowiednio rozwinąć naszą wyobraźnię. I jej uwierzyć. Musimy ponadto wykorzystać nasze własne, wspańnięte pomysły i nasze cudowne wynalazki. Musimy zrobić to jednak bardzo umiejętnie i bardzo precyzyjnie, ponieważ nasz główny wróg, nasza ukochana bogini Wreda, jest bardzo czujna. I bardzo niechętnie wypuści nas ze swoich zachłannych, polakierowanych pazurów. W końcu ubezwłasnowolnione, wściekłe mięśniaki, są jej bardzo potrzebne na tej planecie. Tworzą jej naturalne, życiowe

środowisko, w którym Wreda żyje i w którym się spełnia. Bez tego bestyjno-ludzkiego wsparcia, bez tej bestyjnej miłości i oddania, Wreda umarłaby z energetycznego głodu lub z samotności i zgryzoty zamartwiłaby się na śmierć. Mogłaby też zostać zupełnie niespodziewanie, usunięta z Olimpu. Powody zatem do trzymania nas za mordy, ma doprawdy poważne.

Naprawdę nie wiem dlaczego aż tak wredna bogini Wreda, zajęła aż tak wysoką pozycję w panteonie boskich Jegomościów. Nie wiem też, dlaczego nikt z Nich nie chce Jej z tego boskiego senatu odwołać. Przepędzić. Albo po prostu ukatrupić. Albo jeszcze jakoś inaczej, sprytnie zresocjalizować. Wiem natomiast, że my to możemy. Że my możemy to zrobić. A nawet, że nie tylko, że możemy, to, że powinniśmy. Właściwie, to nic nie stoi nam na przeszkodzie. Przecież my żyjemy tu na Ziemi, a na Ziemi, możemy doprawdy wszystko. Dużo więcej, niż te wszystkie Jegomości boskości w hierarchii Wszystkiego. Dlatego też możemy całkiem nieźle zaszaleć. I nieźle narozrabiać: Możemy podjąć bowiem świadomą decyzję i wyrazić odpowiednią intencję. I to wreszcie zrobić. Przepędzić Ją z naszego życia, a nawet ukatrupić. I to ma sens. I to wielki.



Niestety zauroczeni Wredą i jej wredotą, mamy bardzo poważne problemy z rozpoznaniem rzeczywistości, w której żyjemy. Z rozpoznaniem dobrej drogi, ponieważ nie możemy zajrzeć w Głęby. Do naszego wnętrza. Nie wiemy właściwie niczego o ważnych lub bardzo ważnych poziomach naszego istnienia. Wszystko wydaje nam się jedynie. Wydaje nam się to, i wydaje nam się tamto. Dzisiaj myślimy tak, a jutro zupełnie inaczej. Dzisiaj wierzymy w to, że coś jest czerwone, ale jutro już, że jest czarne. A po jutrze... że białe. Ze wszystkich stron otacza nas zbyt wielka ilość celowo i świadomie zmanipulowanych lub zakłamanych wręcz, wskazówek, hipotez i domniemyanych dowodów. Wytycznych. Idei i pomysłów. Przekonań, poglądów i sugestii. Nakazów i zakazów. Zafałszowanych map, złych drogowskazów i bardzo wiele uszkodzonych dróg. A na nich, wielu niedorozwiniętych joginów, psychopatycznych świętych, niedouczonego magów i oszukujących guru. Hochsztaplerskich naukowców, gangsterskich przywódców religijnych oraz ogrom wyrachowanych, zwyrodniałych przywódców politycznych. Oraz cała masa, miliardy udomowionych, to prawda, ale zdziczałych już bestii na pastwisku. Zawredzonych na amen ludzi.

W przeciwieństwie do tego całego zauroczonego Wredą ludzkiego badziejstwa, istnieją takie rozwiązania, które nie polegają na podążaniu za Wredą i jej tłumem wyznawców. Na radosnym zawieraniu informacjom z dziennika telewizyjnego, tylko na samodzielnym poszukiwaniu rzetelnych informacji. Na samodzielnym uczestniczeniu we własnym procesie życia i na jednoczesnej obserwacji tego procesu. Na świadomym grzebaniu we własnej Głębi.

Osobiste, zaangażowane wyszukiwanie i usuwanie z niej wirusów i patogennych robali ma to do siebie, że jest procesem prywatnym. Procesem nienarzuconym. Twoim prywatnym wyborem. Bez wredzich, holograficznych, manipulatorskich wstawek, ani jakiegokolwiek autorytarnego przymusu. A do tego jest procesem absolutnie bezinwazyjnym, bardzo delikatnym, jednocześnie jednak bardzo, ale to bardzo skutecznym. I bardzo ciekawym. A często, nawet bardzo zabawnym.

Niestety bestii takie rozwiązania najczęściej w ogóle nie interesują, bo ona najchętniej doświadcza niewiedzy. A Wreda najchętniej, poza niewiedzą, doświadcza ludzką bestię również wszelkimi innymi nie-mocami. Chociażby nie-chcieniem, nie-rozumieniem, czy też nie-robieniem. Albo robieniem, ale bez sensu. Nie wspominając o nie-cieszeniu się, czyli ciągłym zamartwianiu, bo bestia uwielbia się zamartwiać. I to dosłownie wszystkim. Tym, że żyje, i tym, że będzie musiała umrzeć. Tym, że nic nie wie, i tym, że wie za dużo. Że jest ładna, albo, że jest brzydka. Że jest chora, albo, że jest zdrowa. Że będzie koniec świata, albo, że go nie będzie. Tylko tym jednym właściwie bestia nie zamartwia się: Tym, czy chce, czy może nie chce. Bo chcenie, czy też nie-chcenie, jest dla niej jakiegoś takie naturalne. Ale właściwie dlaczego ludzka bestia chce czegoś, a czegoś innego nie chce, o to nie pyta, bo to jej nie interesuje. Nie interesują jej też inne ważne pytania, których jest doprawdy dużo. Ot, chociażby i takie: dlaczego bestia nie chce zmienić sobie swojego bestyjnego programu na lepszy? Dlaczego w ogólności, w masie, trwa od tysięcy już lat przy swoim psychopatologicznym charakterze? Istnieniu? Dlaczego nie wybierze zdecydowanie lepszego rozwiązania dla siebie? I dla innych? A może bestia nie widzi po prostu w tym żadnych dla siebie korzyści? Żadnych pieniędzy? Żadnych apanaży? Żadnych układów i układzików? Żadnej tęczowej gry? Wszyscy mądrzy, układni, mili, dobrzy, zadowoleni i uśmiechnięci. Może rzeczywiście taki świat jawi się bestii absolutnie beznadziejnym i nudnym do tego jak flaki z olejem? Niewiele wartym i nic niewnoszącym do jej wspaniałego, terazniejszego tu na tej planecie, doczesnego, wredziego życia?

Niestety brak pytań o bestyjny brak ochoty, czy też jej nadmiar, ma ogromny wpływ nie tylko na to, jak wygląda życie pojedynczej bestii, ale również i na to, jak wygląda życie całej bestyjnej populacji. A jest nas tu obecnie już prawie osiem miliardów. Osiem miliardów niebywale agresywnych, krwiożerczych, ciągle nienawistną napakowanych, i wyjątkowo chciwych osobników, którzy z uporem upośledzonego maniaka skaczą sobie do oczu o wszystko, którzy tną swe ciała nożami, mieczami, albo strzelają do siebie z kałasznikowów na śmierć, zamiast się lubić, wspierać i sobie nawzajem pomagać, w tym wyjątkowo trudnym życiu na tej planecie. Czy to nie straszne? A do tego sami uważają siebie za istoty rozumne, i to pomimo tego, że nie posiadają żadnej instrukcji obsługi własnego ciała, nie mogą być zatem pewni, czy coś takiego jak rozum rzeczywiście posiadają. A jeżeli już, to czy potrafią go obsługiwać, i z niego korzystać.



Niezależnie jednak od tego czy bestia posiada umysł czy też może rozum lub też, czy umie go obsługiwać, i z niego korzystać, z bestią jest jeszcze jeden poważny problem. Nawet gdyby bestia bardzo tego zapragnęła lub tylko zechciała, to nie może tego uczynić. Bestia niestety nie może uczynić czegokolwiek, ponieważ bestia może jedynie robić. Wytwarzać. Czynienie zakłada posiadanie Mocy, mocy stwórczej, a ludzka bestia niestety nie posiada żadnej mocy, a stwórczej, to już w ogóle. Do dzisiaj też żadna siła nie mogła tego zmienić. Nawet najwięksi i najwspanialszy przedstawiciele bestyjnej rasy i jej kultury, a byli przecież tacy, zawsze korzystali ze zniewalania i przymuszania innych do wykonania tego, czego sami wykonać nie potrafili lub nie chcieli. Ciekawa i jakże obłudna sztuczka. Dość makabryczna jednak. Współcześnie też wiele bestii z niej chętnie korzysta. Ale na szczęście nie wszystko jest już stracone, ponieważ niektóre bestie posiadają jeszcze resztki wyobraźni, z której nie udało się ich jakimś cudem do dzisiaj ograbić, pierwszą konieczną tworzenia. To prawda, że bez Mocy, mogą ją jedynie urzeczywistniać tylko przy pomocy robienia. Mięśniakowania. Machania łopata. Ale to bestyjne machanie łopata, może być do prawdy zachwycające! Cały ten wytworzony przez nas zewnętrzny świat jest tego wspaniałym przykładem: cywilizacje i ich osiągnięcia... cieszenie się tą cudownością i radość z Istnienia. Może być też jednak tego totalnym przeciwieństwem. Brutalnym niszczeniem. Wysadzaniem całego życia przemyślnie skonstruowanymi bombami. Rozpaczą, bólem, cierpieniem i śmiercią. Tak, ludzkie szczęście zamknięte jest wyraźnie w pułapce nieszczęścia. Może dlatego właśnie pomimo resztek wyobraźni i całej, tej w tak wielkiej męczarni wytworzonej

wspaniałości, wydaje się, że my, ludzkie bestie, nie mamy jednak ciągle żadnych szans na zmianę podstawowego, ziemskiego układu, ponieważ nie możemy uwolnić się od Wredy. A Wreda działa na wszystkich płaszczyznach naszego bytu, tłumiąc, wyłączając, i manipulując naszymi wszystkimi możliwościami i ochotami. Otoczenie się zewnętrznymi pozorami wyższego bytu, nie umożliwia nam też niestety wewnętrznego rozwoju. Wzniesienia się w duchowej hierarchii. Zostaliśmy brutalnie wymieszani, jesteśmy brutalnie wymieszani, i pozostaniemy brutalnie wymieszani. I nie zmienimy się, bo Wreda nam na to nie pozwoli. Chimera to tylko chimera i nic więcej. Istota, która tylko jeden świat potrafi zmieniać. Przebudowywać. Przystosowywać do swoich potrzeb. Ten zewnętrzny. Jej wnętrze pozostaje niestety niezmiennie. Na zawsze takie samo. Wredzie. I głuche na wołanie Miłości. Chyba, żebyśmy siebie samych wreszcie zrewolucjonizowali. Ale nie po to, aby panować nad światem, lecz po to, aby panować nad sobą. Niestety do dzisiaj żadnej rozkochanej w Miłości bestii nie udało się poruszyć mas. Nawet Jezusa masy olały na maksa, a to, co zrobiły z Jego ideami, od prawieków woła o interwencję Nieba. Niestety Niebo milczy. Dlatego też, tak już chyba zostaniemy. Na wieki, przez wieki, po wieki. Ale na szczęście dla nas, najprawdopodobniej, bez przyklepania. Bez pieczęci Sfer. Bez *Amen*.

Ten *Amen*, jest dla nas bardzo ważny. Bez tego, *Niech się tak stanie*, nie wydarzy się nam nic świadomie dobrego. Ani tu, ani tam, ani nigdzie. Dlatego też, pomimo tej trudnej dla bestyjnego gatunku sytuacji, a zatem głównie tego, że bestia uważając, że jako stworzona na boże podobieństwo, wcale nie musi się zmienić, ani uczynić z siebie lepszej istoty, kogoś lepszego, gdzieś na końcu tego mrocznego bestyjnego tunelu beznadziei, dostrzec można jednak małe światelko. Istnieją współcześnie na szczęście takie ogólnodostępne, rewolucyjne programy, które umożliwiają wyłączenie w bestii jej zbrodniczych cech charakteru oraz wielkiej niechęci do jakiegokolwiek zmiany, i uruchomienie w tych miejscach innych, lepszych bestyjnych możliwości. Tych zakotwiczonych gdzieś na samym dnie jej Głębi, przysypanych mułem, koralami i kamieniami, które nazywam programami Miłości. Wystarczy właściwie tylko wygodne

łóżko, dwa palce, dobra intencja, i tenże właśnie *Amen*. *To: Niech się tak stanie*. No, i zrobienie tego. Jak twierdzą bowiem wszyscy nieźle wyszkoleni mechanicy bestyjnego umysłu, których jest już wśród nas całkiem nie mało, a twierdzenie to oparte jest na bardzo dużym i bardzo głębokim doświadczeniu praktycznym tychże oraz bardzo wielu ich naśladowców, zmiana u bestii jest zawsze możliwa, bowiem ludzka bestia może zawsze nauczyć się wszystkiego. Musi tylko uwierzyć w to, że może, i jeszcze tego zechcieć. Musi też wiedzieć jak. Jak to zrobić. A potem, jak już w to uwierzy, jak już zechce, jak już się dowie jak, i jak już to robi, jak nauczy się kochać Miłość, i jak już Ją pokocha na zawsze, zawsze, i to w każdych okolicznościach, będzie wiedziała co, i jak, ma robić. Bez zastanawiania się i kombinowania. Bez rozterek i kręcenia się w kółko. Bez uciekania od jakiegokolwiek odpowiedzialności. Bez strachu o przeżycie. Jawnie. Pewnie. Z rozważą, i do końca. I to nawet w obliczu możliwości zawisnięcia na krzyżu.



Ach, gdyby zawiśnięcie na krzyżu rozwiązywało jakiegokolwiek problemy. Gdyby to wszystko było takie proste. Niestety korporacyjna Istność Wszystkiego, to bardzo skomplikowane przedsięwzięcie. Całkiem nieźle rozbuchana, wielowymiarowa, hiper przestrzenna fabryka Bytu. Z jawnym, i tym niejawnym zarządem. Z szarymi eminencjami, dyrektorami, kierownikami i licznymi cichociemnymi ubekami rozsianymi po licznych departamentach, oddziałach i działach. Z chciwymi na maksa bankierami okradającymi do tego wszystkich. I nieprawdopodobnie wielką populacją wszelkiego rodzaju zagubionych w niej pracowników oraz potężną sekcją security. Raczej niezrównoważona. Rozhisteryzowana raczej. Chaos, ale całkiem nieźle zorganizowany. I nieźle zakręcony. Na atomowego maksa. Ludzka bestia to tylko mały w nim trybik. Malutki. Malusieńki. Malusieńki, lecz o szczególnym znaczeniu. Jako jedyny taki członek tego przedsięwzięcia, uczestnik tej dziwnej, niepojętej ziemskiej przygody, posiada świadomość. Może świadomie decydować o tym, jakie zajmie stanowisko w wielu sprawach. Dlatego też pewnie ma aż tak wielkie wzięcie. Wszystkie frakcje zabiegają o jego uwagę, jego zaangażowanie i wsparcie. Rozrywają go na wszystkie strony, zalewając wszelkiego rodzaju uczuciami, ideami i myślami. Przekupują go, hołubiąc na tysiące sposobów. Lizaki, lody, pieniądze, tytuły, dobra... Rozgrywają, hakują, ubezwłasnowolniają. A jeżeli im się nie uda, to usuwają go z pola swoich zainteresowań, oddają przeciwnikom, często powalają śmiertelną chorobą, lub nawet po prostu zabijają, przejeżdżając wypasioną beemwicą na pasach dla pieszych. Chyba nie ma na Ziemi bestii niezależnych. Neutralnych. Każdy z nas, w każdej chwili swojego

tu życia, atakowany jest z wielu poziomów jednocześnie. Z różnych płaszczyzn, z różnych gęstości oraz różnych miejsc tychże ekwiwalentów Istności. A każdy atak, ma inne natężenie i inną siłę. I dotyczy czegoś innego.

Nie piszę o tym, broń boże, żeby usprawiedliwić naszą wredną, ludzką bestyjność. W żadnym wypadku. W końcu posiadanie świadomości powinno zobowiązywać. Umożliwia bowiem świadome podejmowanie decyzji. Rozumiem, że człowiek żyje w różnych okresach podczas swojej bytności na tej planecie, w których podatność na wpływy obce, jest różna. Nie zwalnia go to jednak w okresach dojrzałości, z odpowiedzialności za decyzje, które podejmuje. Nieważne skąd przychodzi impuls: czy jest boskiego pochodzenia, ziemskiego, czy jakiegoś innego, czy jest natury wewnętrznej, zewnętrznej, czy jakiejś mało znanej lub obcej, i czego dotyczy: miłości czy nienawiści, egoizmu czy altruizmu, dobroci czy wredoty, czy czegoś zupełnie innego. W każdej z tych potencjalnych sytuacji, człowiek dojrzały ma możliwość wyboru. I to on powinien decydować. A nie ktoś, gdzieś, o czymś, coś. I to świadomie. O ile taka możliwość - możliwość świadomego wyboru, rzeczywiście tu na Ziemi ciągle istnieje. Oby istniała. W przeciwnej sytuacji, wszystko straciłoby dla nas jakikolwiek znaczenie. Wszystko bowiem, a zatem to, co nas otacza, i to, co nas wypełnia, to byłaby tylko narzucona nam siłą jakaś dowolna, bardziej lub mniej, bajkowa rzeczywistość. Gdyby to była tylko taka zabawa samozachwyconego sobą samym, dobrego, cudownego Wszystkiego, to byłoby pewnie wspaniale. Błyskawice jego świadomego umysłu wypełnione Miłością, powaliłyby nas Nią i Jej rozkoszą, zalały Zachwytem i Radością, i to byłoby dopiero życie. Bez strachu, płaczu i zgrzytania zębów. I konieczności wyboru. Taki cudowny szach, mat i pat w jednym. Wieczność w szczęściu i w zachwycie. I wdzięczności. Ale gdyby powaliły nas jakieś inne boskości, korporacyjne prezesy, dyrektorzy, kierownicy... czy sprzątaczkę, i to nie takie fajne i takie miłe do przytulania jak Miłością wypełnione Wszystko, to byłby to koniec tego cudownego szach-mata, a zaczęłyby się ten wredzi. Dlatego też

oglądając film *Edi*<sup>5</sup>, który będąc idealną paralełą naszej globalnej tu na Ziemi sytuacji, bardzo mi się podoba, możemy z głębokim zrozumieniem pokivać naszymi mądrymi głowami nad tragicznym losem wszystkich występujących w filmie bohaterów. W ostatnim ujęciu filmu, nasz główny bohater razem ze swoim najlepszym kolegą, pchając środkiem pełnej trzypasmówki wózek ze złomem, na pytanie kolegi: - Co my tu właściwie robimy, Edi? Odpowiada: - Żbychu, to jest przecież nasz świat. A w nim trzeba po prostu zapierdalać. I to jest niestety ogromna część naszej ludzkiej i całkiem nieźle zawredzonej rzeczywistości. I tego większość z nas musi się też trzymać. Poza tym nie ma nic. Ale czy wszystkie te dziwaczne, wredne Jegomości boskości, tego właśnie chcą? Żebyśmy się rzeczywiście tu wszyscy pozabijali? Upodlili na maksa, zdziczeli, zwyrodnili i zbandycili się? A może te wszystkie boskie Jegomości uwielbiają po prostu nie tylko zabawy, hulanki i swawole, ale i przywałki i zgrzytanki również? I tak tu tańczą, hołubcą, skaczą i przytupują, i tak się tu po mordach wala, jak im akurat przyjdzie? Jak im ich te boskie, tak jak i te nasze, całkiem nieźle zawredzone, sterujące nimi programy, każą? Aż ściska mnie z pasją w dołku z bezsilności, jak sobie tę sytuację właśnie w ten sposób wyobrazę. Ale wracajmy do tematu.

Każda boska Informacja niestety, czy to ta dobra, czy tylko ta lekko zła, czy przeraźliwie wredna, ma to do siebie, że niezależnie od Jej rodzaju oraz rodzaju świadomości Ją produkującej, błyskawicznie dociera do swojego celu, natychmiastowo zarażając sobą każdą Jej wielowymiarową produkcję. Wszystkie istotki i istoty we Wszędzie, a zatem i każdą bestię też. I tę na planecie Ziemia, również. Co do bestii ludzkiej jednak, ziemskiej, to jakimś dziwnym trafem, te dobre, cudowne Informacje, jakoś ją tutaj omijają. I to wielkim łukiem. Te inne natomiast, zdecydowanie gorsze, bo wredniejsze, atakują ją ze wszystkich stron. A atak ten jest tak skomasowany, tak energiczny i potężny, że ludzka bestia poddała mu się już dawno. Niektórzy

---

<sup>5</sup> Celowe nawiązanie do filmu *Edi* Piotra Trzaskalskiego z 2002 roku.

z nas, pomimo tej wyjątkowej wredoty, nawet się w Niej zauroczyli, bo Wreda, co trzeba przyznać, potrafi być piękna. Piękna i uwodząca jak prawdziwa księżniczka. Kręcąca niezłe swoją śliczną pupką i wypinająca nastroszone, seksowne cyculki. A dla dziewczyn czy też dojrzałych kobiet przeistaczająca się w okamgnieniu w cudownego, seksownego adonisa o wyglądzie boga Apollo i Erosa w jednym, ze sterczącym, nabrzmiętym i bardzo chętnym do każdej zabawy Lingamem... do zakochania i uwielbiania na zawsze. Inni z kolei, za obietnicę lepszego, szczęśliwszego życia, albo ze strachu, z wygody, z głupoty, z chciwości... po prostu Jej się sprzedali. Sprzedali się Wredzie za obietnicę wielkiej kasy. I wielkiej władzy. Za obietnicę wielu przywilejów i wielu wspaniałych dóbr. Nie kapnęli się jednak zupełnie, że Wreda, to taka całkiem niezła szachraja i spryciara. Taka pica glanca, specjalistka od wrednej, chytrej gry. Od mamienia i iluzji. I pięknych, życzeniowych obietnic, niespełnianych nigdy. A gdy trzeba, i od przywalania po mordzie. Od wyspecjalizowanych tortur i krematoriów. Świetnie wyszkolona agentka departamentu drugiego. Wywiad, kontrwywiad i inwigilacja. Dlatego też pewnie bestia nie pojęła i tego w lot, że nie tylko, że za wszystko to, co otrzyma od Wredy w darze, będzie musiała słono zapłacić, ale, że te wszystkie dary, to tylko taka niby Istność, nadmuchana bańka mydlana, wredna, holograficzna wstawka, zahakowany dobrobyt, w rzeczywistości jednak dobrze zaplanowana, i bardzo dobrze skrojona na Jej potrzeby, wredzia, bardzo niebezpieczna gra. Iluzja. Umamienie na amen. I uzależnienie. Wreda w końcu nie była, i nie jest głupia. W intelektualnych, naukowych dyskursach, wszystkich i zawsze biła na głowę. Nigdy nie miała, i nadal nie ma sobie równej. Wiedziała bardzo dobrze zatem, i nadal wie, jak omotać bestyjny umysł i bestyjne serce. A na dodatek, ludzka bestia przecież, sama z siebie samej, bez jakiegokolwiek zachęty, zawsze bardzo uwielbiała pozory, i wszelkie zakręcone iluzje. I czary. Teatr, film i grę. Mamienie umysłu swoją własną fizyczną cudownością, a serca, rozbuchaną sex-miłością. A Wreda jej to tylko umożliwiła, tworząc po prostu cudownie barwny, badziwny jednak w swej esencji, ziemski, bandycki *Hollywood*. A gdyby to miało nie pomóc, to poza waleniem w mordę lub nadziewaniem żywcem na pal, Wreda pobudowała w wielkiej liczbie nowoczesne

krematoria, konstrukcje ze szkła, stali i szarego granitu, na co najmniej 10 000-cy dusz na dobę. Cud techniki XXI wieku. Obiekty, których zazdroszą Wredzie wszystkie inne wredne boskości<sup>6</sup>.

Dlatego też pewnie z tej wielkiej miłości do Wredy i jeszcze większej wdzięczności za te wszystkie wspaniałe dary, za to cudowne przemienienie na bezwolne kotlety psychiatryczne, ludzka bestia z taką pasją, i to niezależnie od tego, czy ma wolny, świadomy wybór, czy też nie, realizuje tu na Ziemi właśnie te, wszystkie zboczzone Jej idee, pomysły i cele. I to pomimo tego, że za brak Zachwytu i Radości, za brak Miłości i Rozkoszy w bestyjnym życiu, cudowna boskość karze ją od zawsze, zalewając jej umysł zimnymi flakami z olejem. A zimne flaki z olejem, dość szybko, zalewają ją straszną nudą. A straszna nuda, brakiem jakiegokolwiek sensu. A brak jakiegokolwiek sensu - psychopatologiczną szizofrenią. A psychopatologiczna szizofrenia - śmiercią ciała i śmiercią psyche, kończąc raz na zawsze jej tu bytowanie. Tak zwany *Die End*.

Niestety człowiecza bestia z uporem maniaka lekceważy wszystkie te boskie Upomnienia, Nagany i Kary. Nawet Śmierć jej nie rusza, ani *Die End*. Niezależnie od tego, czego by ta boskość dla niej nie wybrała, i jakiej by nie podjęła decyzji, i jakim by to sposobem, człowiek na planecie ziemia realizuje niezmiernie najwredniejsze ze znanych nam programów, najwredniejszych boskości, w tym, z największą rozkoszą, programy samej Wredy. I nic, i żadna dobra Siła, nawet ta boska, Cudowna, nie może go od jego chamskiej, bandyckiej chciwości, jakoś uwolnić. A nawet Miłość, lewa i prawa ręka Wszystkiego, która na pewno mogłaby tu pomóc, musi spasać. Musi czekać, aż człowiek jakimś czarodziejskim sposobem uwolni się w końcu lub wyzwoli, z tego wredziego, zdziczałego czaru, i Ją o pomoc w końcu poprosi.

---

<sup>6</sup> Sobota, 02 lipiec 2016 20: 40 - Nowoczesne obozy koncentracyjne i krematoria made in... Wreda. Poszukaj szczegółowych informacji w sieci, a na pewno je znajdziesz.

Ale człowiek Jej jakoś nie prosi. To nie przychodzi mu po prostu do głowy. Zamiast tego, człowiek totalnie Ją lekceważy. Nie szuka Jej też wcale, ani w sobie, ani w innych, bo nie tylko, że w Nią nie wierzy, to do tego, Jej w ogóle nie potrzebuje. Nie potrzebuje też lepszego siebie samego. Tego dobrego i kochanego. I mądrego. Wredne ja jest mu zdecydowanie bliższe. A przecież wszystkie te straszne konsekwencje tej miłosnej lub nawet małżeńskiej umowy z Wredą, znane są nam wszystkim już od dawna, i to z autopsji. Ten makabryczny brak Miłości i Mądrości w naszym życiu powodujący rozpanoszenie się w nas i wszędzie poza nami zawiści, chciwości i nienawiści. Głupoty i kołtuństwa. Przemocy i okrucieństwa. Poniżania i lekceważenia innych. Najchętniej słabszych. Wojen i ciągłego zabijania. Gułagów i obozów koncentracyjnych. Stosów i krematoriów. Wyzysku i wyścigu szczurów. Przymusu, nakazów i zakazów. Codziennego, bezrozumnego bandyctwa na wszystkich szczeblach naszego życia. Od rodziny, w której się rodzimy, po wielkie, ogólno-światowe korporacje. I wszystkich tych pozostałych, zdziczałych patologii, które nikogo tu nie omijają, powodując tak nieprawdopodobnie ogłupioną organizację naszego społeczeństwa en mass oraz tak wielkie cierpienie tylu miliardów ludzi. I wszyscy bierzemy w tym udział, czy tego chcemy, czy też nie. Bestie z północy, i te z południa. I te ze wschodu, i te z zachodu też. I Ty także. Żyjesz tu przecież paręnaście lub parędziesiąt już lat, nie udawaj więc, że nie wiesz o co chodzi, że tego nie widzisz, nie czujesz, nie znasz. Albo, że tego nie robisz. Różną głupa możesz, nie ma sprawy, ale tutaj, ze mną, po co?

A przecież Ziemia, pomimo tego totalnego zawredzenia, pomimo tego beczasowo tworzącego się, wrogiego, nienawistnego, chciwego i o wszystko zazdrosnego, samo-pożerającego się, cielesnego Życia, zawieszono gdzieś na samym skraju tego Wszechświata, to też nasza żywicielka. Matka. Może nie stuprocentowa, mimo wszystko jednak Istota wyjątkowa. Żywa, cudowna, piękna, dorodna i różnorodna. I całkowicie nam oddana. Bogata do tego we wszystko to, czego byśmy tylko nie zapragnęli do tego naszego tu bytowania. „Piękniejszej nigdzie nie znajdziecie” jak śpiewa o Niej Stanisław Sojka. Tyko my, ludzkie bestie, jakoś tej jej cudowności, tego jej oddania, zupełnie nie rozpoznajemy. Nie kochamy jej przecież, i nie szanujemy, tylko tak jak samych siebie, ciągle poniewieramy. I ciągle katujemy. A co ona jest winna temu, że nas tu osadzono jak w więzieniu. Albo w gułagu. Albo temu, że z więźnia staliśmy się nagle chciwymi, zwyrodniałymi uzurpatorami. Zidiociałymi rewolucjonistami walącymi bezdurno z kałasznikowów do wszystkich i wszędzie ze zdradzieckim uczuciem spełniania najwyższego obowiązku. Nie usprawiedliwia nas również i to, że to najprawdopodobniej nie jest nasza matka, ani nasz świat. Że my, w jakiejś całkiem niemałej części, zdecydowanie jesteśmy z innej *Boskiej Bajki*. Tej raczej inaczej strojonej i inaczej dyrygowanej. To niestety nas jeszcze bardziej pogrąża. Bo jakże to tak może być? Taka wspaniała, z wysokich oktaw Chimera, a taka głupia, podła i wstrętna jednocześnie? I nic z tym w ogóle nierobiąca?

Nie usprawiedliwia nas również i to, że pomimo tego, że będąc między wymiarowymi podróznikami, osiadłymi co prawda pod

przymusem na ziemskiej, trójwymiarowej mielinie w wyniku paranooidalnej, nieprzewidywalnej w skutkach katastrofy oraz przeprowadzonego przez Wredę eksperymentu redukcji naszej hiperwymiarowości do jej trójwymiarowej Formy i Istności, to jednak nigdy niczego sensownego ani dla niej, ani dla nas, tutaj nie zrobiliśmy, poza niszczeniem siebie i Jej w całej pojęcia tego rozciągłości. Dwie helisy, blokada głębokiej i ograniczenie podręcznej pamięci, redukcja odbierania, nadawania i przetwarzania informacji, brak Rozeznania, Mądrości, Miłości, Przyzwoitości, i, i, i... To też nas nie usprawiedliwia. To, że jesteśmy istotami, które nie tylko, że zapomniały skąd i po co tu przybyły, ale i kim są, również. Nic nas właściwie nie usprawiedliwia, wszystko nas tylko coraz bardziej, i bardziej, i bardziej, pogrąża. Nawet to, że gdy Wreda zapisywała w naszym genomie konstytucyjną informację, że jesteśmy Ziemianami, to myśmy Jej z chciwością i łatwością wielką na to pozwolili. Że nagle zapomnieliśmy, że Ziemianami nigdy nie byliśmy i że nigdy nie będziemy. Że możemy tu być jedynie zdziczałymi więźniami, którzy z własnej głupoty, kretynstwa wręcz, uwierzyli w to, że są władcami tej planety. Jednak bandycy więźniowie, to tylko bandycy więźniowie, i tyle. Nie są władcami nawet własnego umysłu. Trudno wymagać od nich zatem, wdzięczności. A jednak w naszym przypadku, powinno się!

Gdybyśmy już dawno przypomnieli sobie to, kim jesteśmy, i po co, albo choćby wyobrazili sobie nas samych trochę inaczej, lepiej, i takimi lepszymi spróbowali nas tu odzyskać, realizując i urzeczywistniając tu naszą lepszą hiperwymiarowość, to moglibyśmy wtenczas liczyć na jakieś usprawiedliwienie. Na jakiś szacunek. A gdybyśmy jeszcze z wdzięcznością podziękowali Matce Ziemi, albo boskiemu Jegomościowi, zarządcy ziemskiej Natury chociażby, za wszystko to, co dla nas do tej pory zrobili, to może moglibyśmy wtenczas spróbować stworzyć tu jakiś mały raj dla naszego, tymczasowego w planach, a wiecznego już, życia. Trwania. Jakąś krainę Miłością i Dobrem płynącą. Mlekiem i miodem, bo Oni wtenczas, może taki układ mogliby zaakceptować. I może by nas nawet wsparli. Niestety. My ciągle jakoś tego nie możemy. My ciągle jesteśmy niedobrymi, niemiłymi i niewdzięcznymi za tutejsze nasze istnienie, Ich przy-

branymi dziećmi. Niemile widzianymi gośćmi, obcymi, i strasznie dla Nich niebezpiecznymi istotami. I to pomimo tego, że Miłość i Dobroć są tu obecne już od dawna. A właściwie to od zawsze. I że z wielką niecierpliwością przebijają od tegoż zawsze swoimi smukłymi nogami, biegną, pędzą, rozpościerają skrzydła, fruną... Że wlewają się do naszych sponiewieranych mózgów i skołatanych serc, próbując ciągle skończyć raz na zawsze tę sprowadzoną na nas przed eonami eonów przez Wredę, wielką ludzką niemoc. I *Wielką Noc*. Próbują, ale...

Jedną z cech ludzkiej bestii zakochanej w Miłości, jest jej wielka Odwaga, Moc i czarodziejskie połączenie z innymi bestiami. Ludźmi. Na początku tej nowej drogi zatem, aby zmienić oblicze naszego dotychczasowego życia, stanęlibyśmy wszyscy razem zupełnie nieruchomo, ramię w ramię z pozostałymi siedmioma czy ośmioma miliardami ludzi, i to tylko przez pięć krótkich minut, obserwując jednocześnie to, co ten pięciominutowy bezruch, ta solidarna manifestacja naszej wspólnoty i jej odpowiedzialności, zmienia w nas samych i na „naszej” planecie Ziemi. Aż dech zapiera mi w piersi obraz takiej demonstracji Mocy, Braterstwa i Zdecydowania. Bez krzyczenia, wrzeszczenia, pisania memoriałów, wymachiwaniem portretami czy flagami, podpalaniem się pod parlamentami czy domami partii, bez rozruchów, rzucania butelek z benzyną, strzelania z kałasznikowa do wszystkiego... Bez gadania, międlenia jęzorem i wymyślania karkołomnych filozoficzno-społecznych teorii. Ośmiomiliardowy pięciominutowy bezruch zmieniający całą strukturę uporządkowanego życia na tej planecie. Całą filozofię istnienia nas wszystkich. Obalający wszystkie rządy jak i polityczne systemy. Likwidujący wyzysk i wszelkie podziały. Rewolucja, ale właściwie bez rewolucji, osiągająca swój cel bez jakiegokolwiek przemocy i nienawiści. W Miłości i całkowitym milczeniu. Sama z siebie samej. Samoistnie. Podczas stu spokojnych oddechów. Czy myślisz, że jesteś już do takiej akcji gotowy? Jeżeli tak, to podaj ją dalej. I niech się ona dzieje.

Pomarzyć miła rzecz, prawda? Tylko się teraz, w tym miejscu, za bardzo nie rozczul. Słodkie rozczulanie się nad sobą, jest straszne.

Zamydla. Zadymia. Udupia. Wypełnia oczy łzami rozdygotanego samozadowolenia. A i serce, i mózg, tak wielką *ego* trucizną, że uczynienie przez ludzką bestię tu na Ziemi czegokolwiek sensownego, staje się zupełnie niemożliwe. Niewykonalne. Bierz się lepiej zaraz do roboty, do naprawiania siebie, bo Twój czas bestio, ucieka w wielkim pędzie...

Żeby to wszystko mogło stać się Twoją rzeczywistością bestio, żeby Ci ten czas nie przeleciał bez sensu lub nie uciekł w wielkim pędzie, musisz wspiąć się aż na dwa stopnie, które w sumie dadzą już pięć, pokonując po drodze całą swoją niechęć, i całą swoją niewiarę. To, pomimo tego pewnie, że jest na prawdę bardzo łatwe, nie będzie dla Ciebie jednak takie proste, ponieważ w pierwszym kroku jaki uczynisz, zmierzysz się z transem. Na szczęście możesz uczyć się transu w domu przy kaloryferze lub w łóżku tuż przed zaśnięciem. Możesz praktykować go nawet z żoną lub z mężem w objęciach. Jeżeli zechcesz, możesz zapisać się też na wiele kursów rozwoju osobistego, a nawet na wieloletnie transowe studia. To jednak, jak się go będziesz uczyła, jest bez znaczenia. Ważne jest jedynie to, żebyś się tego transu nauczyła dobrze. A nawet bardzo dobrze, wręcz perfekcyjnie. Różowe chmurki, studnie, schody, sznurki... wszystko może Ci się tu przydać, chociaż proste komendy: jestem, mogę, umiem, robię... są z punktu widzenia klarowności i skuteczności, najlepsze. Są krótkie, proste i działające natychmiast. Niestety niełatwo się ich nauczyć, ponieważ rzeczy proste, często sprawiają bestiom wiele trudności. Bestie gustują najczęściej w komplikowaniu wszystkiego, najchętniej tego, co w ogóle nie jest skomplikowane. Po prostu to lubią, bowiem zagmatwane komplikacje, uwalniają je często od konieczności robienia czegokolwiek dla siebie, albo czegoś dla kogoś innego. A robienia czegoś dla siebie albo kogoś innego, bestie po prostu nie cierpią. Żadnych wysiłków, żadnych zobowiązań ani przyrzeczeń. Bo bestie chcą być wolne. Nawet od siebie samych. Spirala niemożności jest cudownym wyzwoleniem od wszelkich obowiązków, dlatego też bestie wykorzystują ją z wielkim wdzię-

kiem lub wielkim jego brakiem. Często też zupełnie bezdurno. Ale zawsze nad wyraz skutecznie.

A zatem spirala niemożności jest już dziewiątym stopniem, na który, czy to lubisz czy też nie, musisz się wspiąć. Dziewiątą podstawową trudnością do pokonania. Zadaniem, które musisz wykonać. Bez tego nie uda się nic. Nic a nic. Bez tego będziesz mogła nadal popływać sobie dla rozrywki w szambie przydomowym tak, jak i do tej pory w nim pięknie kraulowałaś. Wręcz po królewsku.

Trans, na szczęście, jak każda wyuczona rzecz, też nie jest niezastąpiony. Każda sprytna bestia może go jakoś sprytnie ominąć, zastąpić inną, równie fascynującą techniką, która może być nawet dużo lepszą od niego. Bardziej romantyczną. A nawet bardziej niezawodną. A do tego, do stosowania tylko w miłym, domowym ciepełku, niestety w tej proponowanej przeze mnie, w zupełnej już samotności. Bez żony, bez męża, bez nikogo. Sam na sam z kołderką i ciepłym prześcieradłem. Na miękkiej poduszeczce. W ciszy. W spokoju. W odlocie. Dwa palce bardzo Ci się tu przydadzą. Są wręcz konieczne.

Spirala snu będzie zatem już dwudziestym drugim stopniem na drodze Twojej wspinaczki, bowiem nie możesz od tak po prostu sobie słodko zasnąć. Zachrapać. Przewrócić się na boczek i czmychnąć z tego świata w jakiś inny, zupełnie Ci nieznany, nierzeczywisty i nieprawdziwy obszar sennej iluzji. Pomimo tego, że pewnie nie za bardzo wierzysz w sny, codziennie w nie wskakujesz, i codziennie spędzasz w nich całe, długie noce. Drugą część swojego na tej planecie życia. Co najmniej 262.800 straconych godzin. Porzuczonych i zapomnianych najczęściej za dnia. Dlatego czujne zasypianie będzie kolejnym Twoim zadaniem do wykonania, kolejną trudnością, bez której opanowania pozostanie Ci tak, jak i w poprzednim przypadku, tylko dalsze kraulowanie w szambie nieświadomości, niezmienną niczego w Twoim dalszym tu na Ziemi bytowaniu. Taki codzienny mały wydajny, szary, bezsensowny i bardzo śmierdzący sport.

Siedemdziesiąty siódmy stopień, czujne zasypianie wsparte świadomą intencją, gdy już to opanujesz, wprowadzać Cię będzie w świat świadomej, rzeczywistej, wielowymiarowej Istności, w obszary normalnie niedostępne nikomu. I nigdy. Wewnętrzna, czarodziejska Głębia może otworzyć się wtenczas przed Tobą jak cudowny kwiat pod działaniem słońca, zachwycić Cię i porwać, czasami wytarosić porządnie za uszy i kłaki, czasami przytulić i utulić, ale po powrocie będzie zawsze dostępna Twojej pamięci tak, jak wszystkie świadome wydarzenia poprzedniego dnia. A do tego, gdy tego naprawdę zechcesz, gdy tego naprawdę zapragniesz, i gdy otworzysz w ten sposób swój kanał kontaktowy, czar ten wypełni wtenczas Twoje ciało, Twoje serce i umysł, Głęboką Miłością - zupełnie nieprawdopodobnie słodką i rozkoszną Miłością Bogini, która nie opuści go ani w momencie porannego otwarcia oczu, ani już nigdy później, i którą nie tylko, że będziesz mógł i chciał, ale że będziesz też musiał, dzielić się z innymi...



Są na świecie ludziska, niezłe bestie, które bez zająknięcia twierdzą z całą stanowczością podpartą wieloma ich naukowymi tytułami i międzynarodowymi, prestiżowymi nagrodami za ich wyjątkowy wkład w rozwój bestyjnej świadomości, że świat oparty tylko na miłości, nie mógłby w ogóle zaistnieć, ani trwać. Są też i tacy, którzy na płaską miłość jakoś się zgadzają, ale twierdzą jednocześnie, że tu na „naszej” Ziemi, nie da się pozyskać, ani doświadczyć Głębokiej Miłości, że jest to możliwe jedynie w świecie obok, albo w świecie po. Z mojego doświadczenia wynika jednak jednoznacznie i dość przekonywująco, bowiem do sprawdzenia praktycznie przez każdego, a zatem i przez Ciebie też, że zarówno to pierwsze jak i to drugie twierdzenie, to nie tylko iluzja, ale i kłamstwo, ponieważ świat oparty tylko na miłości może istnieć równie dobrze jak i ten oparty tylko na nienawiści, chciwości, czy innych im podobnych wartościach. Poza tym, zarówno Miłość, Dobroć czy też Wolność, mogą być pozyskiwane oraz doznawane wszędzie: tutaj, poza, obok, czy też gdziekolwiek indziej, ponieważ możliwość pozyskiwania, doznawania oraz wyrażania ich oraz wszystkich innych duchowych wartości, dana jest każdej ludzkiej istocie a priori. Na tym polega nasze Życie. I to jest ten punkt. Najistotniejszy. Jest jednak jeden warunek: Trzeba mieć na Nie wielkie, wewnętrzne zapotrzebowanie. Trzeba Ich pragnąć. Chcieć. I to bardzo. A nawet pond wszystko. I Je zawezwać. A pojawią się samoistnie. Bez naszego w tym udziału. W każdym świecie, na każdej jego płaszczyźnie i w każdym ciele.

Doznanie Głębokiej Miłości na szczęście, to jeszcze nie wszystko. Pomimo tego, że jest na prawdę nieprawdopodobnie cudowną przy-

godą, jest jednocześnie tylko małym pryszczem lub nawet pryszczkiem w porównaniu do doznania, jakim jest *Dar Miłości*. Dar ten, to aktywator uaktywniający w naszym sercu pierwszy, najwyższy stopień Miłości Bogini: prawdziwą, wielką, obejmującą rozkoszą nie tylko nasz trójwymiarowy świat wraz ze wszystkimi istotami żywymi w nim zawartymi, ale wszystkie światy i wszystkie istoty żywe, niezależnie od tego, jakby one nie wyglądały, kim by one nie były, i gdzie tylko by nie żyły. A zatem tak zwane Wszystko. Aby to stało się możliwe, aby bestia mogła otrzymać ten dar, aby mogła zalać rozkoszą swoje własne życie, i to niezależnie od tego gdzie, jak i z kim, żyje, oraz całe Życie w jego totalnym ogromie, musi zrobić w swym sercu miejsce dla Bogini. Dla Thenahã. I pozwolić Jej w nim zamieszkać, aby wspólnie tu razem z Nią żyć, realizując od tego momentu cele wspólne, a nie tylko te swoje małe, egoistyczne, własne. Ciągłe. Bez przerwy. Dzień i noc. I noc i dzień.

Tutaj, w naszej polskiej ojczyźnie, i to pomimo tego, że nie jest profesorem ani doktorem, że nie dostał żadnego Honoriskausena ani Nobela za swoje osiągnięcia, mamy też wyjątkowego specja od miłości, od wychodzenia z ciała, i penetracji światów obok, Darka Sugiera. Jego osiągnięcia w tej dziwnej dziedzinie, są naprawdę ogromne. Z całym szacunkiem dla jego osobistych doświadczeń, chcę jednak w tych ostatnich paru zdaniach zaznaczyć, że jego przekonanie o tym, że Głęboka Miłość jest możliwa tylko tam, poza, plasuje go w grupie wyżej opisanych i dość ograniczonych jegomościów, wpływając wyjątkowo niekorzystnie na jego wszystkie osiągnięcia oraz na wszystkie osiągnięcia jego naśladowców. Dlatego też, poza bardzo cenną informacją dotyczącą bestyjnego życia również poza, jak i obok, oraz sposobów wychodzenia z ciała, w którym obecnie tu przebywamy, i które są rzeczywiście niezłe, ponieważ szybkie i proste, a przez to praktycznie przez każdego do sprawdzenia i zastosowania, cała reszta Darkowej opowieści, to jedynie jego prywatne, szalone przygody w nieznanym świecie obok oraz równie szalone, nie do końca jednak prawdziwe, czy też sprawdzone i przekonywujące wywody. Dla niego pewnie bardzo ważne, to fakt. Dla nas niestety bez jakiegokolwiek znaczenia. No chyba, żeby jakaś zagubiona tutaj bestia zapragnęła nagle powtórzyć jego przeróżne wyczyny w tych

obok lub po, królestwach. A, to zapraszam. Lepiej byłoby jednak dla niej, gdyby pogrzebała w tym czasie w swoim wnętrzu ucząc się jednocześnie tego, jak żyć tutaj.

Darek wspomina we wszystkich swoich książkach o tym, że tam, poza ciałem fizycznym, tak wiele doznał miłości i tak wiele się nauczył. A czego doznał tutaj i czego się tu nauczył? O tym milczy. Zapomniał, że nie żyje tutaj bez przyczyny. Że ma tutaj pewien obowiązek do spełnienia, a nie jest nim na pewno wychodzenie z ciała. Dobrze by było gdyby to jemu poświęcił tutaj całe swoje życie, a nie propagowaniu niebytu, jakby to było w ogóle możliwe. Myślenie, że życie poza ciałem fizycznym jest życiem bez ciała, jest ostro paranoidalne. Dopóki człowiek, czy jakakolwiek inna istota, ma świadomość odrębności swojego Życia, zawsze ma ciało, obojętne jakim by ono nie było, i na jakiej płaszczyźnie Istności by się nie manifestowało. No chyba, żeby stwórca zwolnił bestię z tego obowiązku, ale to raczej przedwcześnie nikomu z nas nie grozi. W każdym ciele mamy też ten sam obowiązek do spełnienia: mamy być reprezentantami oraz strażnikami Mądrości i Miłości, obojętnie gdzie byśmy się nie znajdowali i w czym. I to jest ten punkt.

To samo dotyczy w większości literatury opisującej doświadczenia z pogranicza śmierci. I tu, tak jak i tam, poza bardzo cenną informacją o tym, że życie nie zaczyna się i się nie kończy na istnieniu na tej planecie teraz, reszta to mniej lub bardziej bardzo osobiste i mało sprawdzalne wspomnienia lub wyobrażenia, zalane do tego często gęstym sosem bestyjnej psychiki. Ci, co przeżyli śmierć kliniczną, najczęściej opisują zatem zaświaty w wyjątkowo piękny i wzorowo wyidealizowany sposób. Miła to dla bestii do czytania literatura, klika i przepelniona obietnicą raj, to fakt, z życiem po jako takim, nie mająca jednak wiele wspólnego, ponieważ życie po lub obok, może być całkiem niezłym koszmarem. I to głównie o tym powinni informować nas liczni, międzystrefowi podróżnicy. Bo to są bardzo ważne i bardzo cenne dla nas wszystkich informacje. Mogą nas bowiem uchronić przed całkowitym nieistnieniem w Istnieniu. Niebytem w Bycie. Może się też i tak zdarzyć, że bestia ugrzęźnie w martwym tuż na amen ciele, i wtedy wiedza oraz metody Darka Sugiera

mogą wybawić ją z koszmaru dalszego życia w totalnej, gnijącej już i śmierdzącej strasznie rzeczywistości rodzinnego grobowca. Może być też i tak, że gdy w podróży do świata obok, raczej nie poza, lub po, pojawi się w raju lub spotka się z Wielką Miłością, pozornie nie będzie jej już nic zagrażać, no chyba, żeby została wymanewrowana jakąś swoją własną lub obcą holograficzną wstawką. Czy rzeczywiście myślisz, że prawdziwe bestie żyją tylko tu na Ziemi? I że to tylko my nimi możemy być? Hej człowieku, obudź się wreszcie. Bestii tylko w naszym wszechświecie może być co niemiara. Co najmniej 10 do 1154 potęgi. Czyhają zatem wszędzie. Na szczęście śmierć też czyha i na nich wszystkich bez wyjątku tuż za rogiem. I nigdy nie wiadomo, kiedy machnie swoją kosą. Na szczęście... czy może na nieszczęście, to tylko iluzja. Pamiętaj o tym zawsze, ponieważ śmierci nie ma. Po prostu nie istnieje. I że machanie kosą w żaden sposób Ci nie zagraża. Twoim wrogom - kierownikom, dyrektorom czy też prezesom tej dziwnej, tajemniczej wszechświatowej spółki zoo, jednak również. A zatem, wymanewrowanie, sprowadzenie Ciebie na manowce, wykorzystanie, wyzysk, czy też niewolnictwo, są zawsze aktualne. Nawet po śmierci. Więc gdy nadejdzie ten czas dla ciebie, bądź gotowy. I nie daj się żadnym obcym bestiom. Niezależnie od tego, kim by one nie były i czym by Cię nie chciały zalać. Lepiej zalej siebie sam tym, czym chcesz i czego pragniesz najbardziej. Najlepiej byłoby jednak dla Ciebie, gdybyś zalał się Głęboką Miłością, bo tego na pewno nie będziesz musiał nigdy żałować. Ani w tu i w teraz, ani w tam i wtenczas. Ani w jakimkolwiek innym czasie, ani w gdziekolwiek indziej.

Nie wyobrażaj sobie tylko, że *Miłość na zawsze*, ta Twoja, i ta moja również, każda, to taki permanentny, niezmienny stan. Ponad wszystko. I zawsze. A do tego niewrażliwy na świadome, skomasowane ataki Wredy. Niestety, wystawiana jest codziennie na wiele prób, i tych najcięższych, i tych ciężkich, i tych lżejszych też, z których nie wszystkie da się zwyciężyć, pokonać lub w jakikolwiek inny sposób, pozytywnie rozwiązać. Ot chociażby i takiej w moim przypadku, w której moja ziemską matką, nazwała słodką, niewinną księżniczkę, moją siedemnastoletnią koleżankę, wielką kurwą, zdzirą, pizdą i takimi tam podobnymi epitetami ją obrzuciła, wykrzyczała jej to prosto w twarz, i to tylko dlatego, że spała razem ze mną w moim łóżku, albo kiedy mój ojciec, agent II-go departamentu, brał wielki, skórzany, oficerski pas nabijany miedzianymi ćwiekami, i walił mnie nim jak wariat mówiąc przy tym, że to z miłości mnie tak wali, albo kiedy ludzie, którzy dla mnie pracowali, a których starałem się traktować bardzo ale to bardzo poważnie i dobrze pomimo tego, że byli niezłymi ochlejtusami i bandziorami w jednym, mnie doszczętnie okradli ze wszystkiego co udało im się wydrapać i wynieść na plecach, albo kiedy poprosiłem moich dobrych znajomych o przechowanie większej ilości pieniędzy, a oni kupili sobie za to super strzelbę myśliwską i wybrali się na łowy do Brazylii, a mnie ich nigdy nie oddali, albo kiedy moja ukochana żona wybrała o 50 lat starszego od niej i ode mnie artystę malarza o światowej sławie - słynnego Stowoda, rzucając się z rozkoszą w jego ramiona i do jego łóżka, w którym połykała jego radośnie tryskającą twórczą fontannę z wielkim oddaniem i rozkoszą, albo kiedy trzecia żona, też ukochana, i to bardzo, gdy dostała ode

mnie bukeiet z pięćdziesięciu czerwonych róż na jej pięćdziesiąte urodziny, wyśmiała mnie twierdząc, że ten bukiet to tylko dlatego, żeby ludzie widzieli, albo gdy mój jedyny przyjaciel uwierzył jego dziewczynie, że ja przyjaźnię się z nim tylko dla swojej własnej korzyści, albo inny przyjaciel, dużo, dużo młodszy uznał, że ja przyjaźnię się z nim tylko po to, żeby go zniszczyć, albo kiedy moja dobra znajoma, czarownica, którą poprosiłem o bezpłatną pomoc w korekcie mojej książki *Thenahã*, którą pisałem od wielu już lat żyjąc razem z żoną za niecałe 1000 zł miesięcznie, zgodziła się na to by później oskarżyć mnie publicznie o to, że nie tylko, że jej nie podziękowałem za wsparcie, ale poprosiłem ją o pomoc tylko dlatego, bo chciałem ją okraść z należnego jej honorarium, a tym samym bardziej wzbogacić się na jej sprzedaży, a wiedziała to bardzo dobrze, że sprzedaży właściwie nie będzie, bo nikt nie czyta moich książek, a w ostatnim rozdziale książki zatytułowanym *Podziękowania*, jej osoba i jej nazwisko stoją na pierwszym miejscu, bo nie tylko, że dostała ode mnie egzemplarz autorski, ale sama osobiście robiła korektę tej strony, albo te inne wszystkie idące w tysiące lub dziesiątki tysięcy przypadki, to codzienne kąsanie, ten wyraźny brak szacunku i miłości w sercu u wielu, bardzo wielu znanych i nieznanym mi ludzi: u rodziców, ciotek, wujków i babć, u siostr i braci, i kuzynów, u żon i u mężów, u narzeczonych, u przyjaciół i u tych nie, u nauczycieli, u sprzedawców sklepowych, u lekarzy, u biznesmenów, u polityków, i u tych przypadkowo spotkanych, szarych i przeciętnych... U dzieci i u dorosłych. Był czas, kiedy wyobrażałem sobie, że paląc grube cygaro palę ich domy i strzelam do nich z bazuki zza winkla, że ich porzucam, pozostawiam na tej planecie, nawet się zabiłem, ale reanimacja i płukanie żołądka jakoś mnie tu ściągnęły z powrotem, lecz mimo to zawsze sprawiało mi to ogromny ból, krwawiące serce, niepojęcie, niezrozumienie, nerwice, niemijające depresje, ciężkie choroby...

Nie wyobrażaj sobie również i tego, że ja muszę być, albo, że już jestem jakimś wyjątkowym facetem, wyjątkowo słodkim jak miód człowiekiem. Nie, nie. Ja jestem tak jak i każda inna bestia, nieźle zbzikowanym, dość makabrycznym potworem. Ale od momentu jednak, w którym Bogini Miłości obradowała mnie swoim *Da-*

*rem*, od kiedy powaliła mnie swoją błyskawicą, gdy zakochałem się w Niej na zawsze, gdy pozwoliłem się Jej prowadzić, gdy potem doświadczyłem wielu niezwykłych stanów świadomości, kiedy poznałem zawartość Głębi i sposoby na jej zmienianie oraz konsekwencje ich stosowania na sobie samym, kiedy wyprułem wreszcie z siebie wiele psycho-emocjonalnych robali i patogennych stworów, kiedy uświadomiłem sobie i poznałem pozytywny człowieczy potencjał i to, jakie on ma znaczenie w naszym życiu, wszystko zmieniło się na lepsze. Na cudowniejsze. I na bardziej rozkoszne. Niespodziewanie pojawiło się Zrozumienie. Pojawił się też nieprawdopodobnie olbrzymi Szacunek i nieprawdopodobnie głęboka Wdzięczność do, i za, Istnienie. Całe i wszędzie. To ludzkie i to wszelako inne. Każde. Zniknęło też Cierpienie. Właściwie już tylko te najcięższe przypadki mają na mnie jeszcze jakiś wpływ. Te inne nie są mi obojętne, ale straciły na szczęście swoją wredną moc. Ich pazur został niezłe przycięty i przytępiony. Przytarty i przytemperowany. Od tego czasu moje życie zmieniło się diametralnie: stałem się wolny, otwarty i chętny. Pozbawiony strachu. Oraz ochoty do jakiegokolwiek, chciwego współistnienia. Z wieloma, świadomie złymi ludźmi, nie utrzymuję już żadnych kontaktów. Z innymi bardziej umiarkowane, ponieważ poza Miłością, nie mam im nic do zaoferowania. A oni najczęściej nie chcą żadnej Miłości. Oni nie tylko, że nie wierzą w to wszystko, to bardzo nie chcą w to wierzyć. W najlepszym razie traktują to, jako niezłą ściemę, albo chorobę mojego umysłu. Co pewnie jest bliższe ich prawdzie. Ich pojęciu rzeczywistości. Po co więc tracić czas i zdrowie na zdzieranie złotego papierka z ich koszmarnego tu snu za życia? Jak widzisz mimo wszystko próbuję. Ale tylko na papierze. Bo tylko taki przekaz ma może jeszcze jakiś sens. Mam też taki wewnętrzny przymus. I taki przykaz. I tak to trwa.

Miłość obejmująca sobą dosłownie Wszystko, jest naprawdę nieprawdopodobnie słodka, a gdy ta słodycz zaleje Twoje serce i całego Ciebie, jest to przeżycie tak cudowne, że pod jego wpływem Twoje życie ulega całkowitej przemianie. Stajesz się innym, nowym człowiekiem. Kochanym. Takim, który od tego momentu postrzega całą Istność zupełnie inaczej. Z Miłością. A przez to spokojniej.

Z wdziękiem i ze zrozumieniem. Ze współodczuwaniem i wielką wdzięcznością. Co do Ciebie, mój drogi czytelniku, to życzę Ci zatem z całego serca właśnie tego: niech spełni się w Twoim życiu moje pragnienie. Niech powali Cię błyskawica Miłości, i niech to wydarzenie zmieni całe Twoje życie właśnie na to lepsze, bo pełniejsze i głębsze we wszystkich pięciu ćwiartkach. We wszystkich kierunkach, we wszystkich płaszczyznach i we wszystkich wymiarach. Jeżeli jednak Sfery same z siebie samych z jakiegoś powodu nie powalą Cię błyskawicą Miłości, to błagaj o to, może Ci to pomoże. Może usłyszają Twoje wołanie. I zareagują odpowiednio. A jeżeli nie, to powal Nią siebie sam. Jest to jedyne dostępne i słuszne rozwiązanie, którym możesz, i którym powinienes się w takim przypadku posłużyć.

*Miłość* na zawsze to jeszcze jednak nie wszystko. To dopiero początek. Drogowskaz lub kierunek. Wytyczna. Miejsce, od którego musimy zacząć. Bez Niej nie uda się żadna dalsza budowa. Cała konstrukcja. Wszystko zawali się ponownie tak, jak już wiele razy w wiekach poprzednich, czy też tysiącletniach, się zawaliło. Głupotą byłoby więc twierdzenie, że *Miłość* załatwi wszystko. Że Ona i tylko Ona. Niestety czeka nas jeszcze trochę pracy. Trochę bardziej energicznych wysiłków bestyjnego serca. I bardziej intensywnej muskulatury umysłu. Potrzebujemy bowiem jeszcze *Mądrości* i *Odwagi*. *Rozwagi* i *Wytrwałości*. I na pewno *Dobroci*. *Siły* i *praktycznego Kunsztu*. *Kunsztu całego ciała*. I całego *Ja*. I wszystkich pozostałych *Wartości*.

Ludzka bestia, człowiek, został obdarzony na szczęście *Możliwością*. *Możliwością* zmienienia samego siebie. Dlatego też, jeżeli osobiście, duchowo, psychicznie i fizycznie przekształcimy siebie samych w cudowną boską zabawkę, nikt, ani nic, nie będzie nam mogło już zagrozić. Nigdy, ani nigdzie. Nawet my sami sobie samym. Bestia odzyska tym samym swoje człowieczeństwo, bowiem człowieczeństwo, to cudowny *Dar*. I cudowny *Obowiązek*. Człowieczeństwo bowiem to *Zachwyty*. To *Rozkosz* i *Ekstaza* w jednym. *Nieprzemijająca Szczęśliwość* i *Radość*. *Dobroć*, *Siła* i *Moc*. I prawdziwa *Możliwość* czynienia. Oraz pilne strzeżenie tego wszystkiego. Tego *Bogostanu*. Tego *Bogostanu* w sobie. W swojej *Głębi*. Dlatego to *Dar*. I dlatego to *Obowiązek*. Dlatego też teraz, w tym miejscu, na samo już zakończenie, pobłogosławię Cię jeszcze na Twojej drodze, polecając Ciebie i Twoje życie właśnie

Bogini Miłości - Thenahå: W imię Ojca i Matki, i Ich wszystkich Boskich Dzieci, i Duszy Świetlistej, Amen.

<b>I</b>	9
<b>1</b>	17
<b>2</b>	21
<b>3</b>	25
<b>4</b>	29
<b>5</b>	33
<b>6</b>	37
<b>7</b>	41
<b>8</b>	45
<b>9</b>	51
<b>10</b>	55
<b>11</b>	59
<b>12</b>	63
<b>13</b>	67

El<sup>e</sup>me  
2019

Modeli oraz scenariuszy umożliwiającym Tobie nie tylko uświadomienie sobie *choroby* swojej własnej świadomości, a więc zrozumienie nie tylko konieczności, ale przede wszystkim możliwości zmiany, jest współcześnie, podobnie do czasów prehistorycznych, niewiele. Droga pierwsza, druga, trzecia i czwarta, to drogi konserwatywne, długie i trudne, wymagające od każdego adepta straszliwych poświęceń. Nie są więc dla każdego. Dlatego ze swej strony proponuję Ci model jak i scenariusz najnowszy, sprawdzony już jednak przez tysiące praktykujących ludzi, udoskonalony i rozwinięty współcześnie do potężnego bardzo narzędzia zmaiiany, bez zastosowania którego na sobie samym, nie wysmyrgniesz się żadnym sposobem ze szpon Wredy.

wydanie autorskie

Lotna Fundacja Kultury  
**TUNUHUL**

